№ 43. Lwów — Środa dnia 22 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra Kat. † Charłampyja | Jutro: św. Romany P. Własya M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 3 | Zachód „ 5 m. 26
Długość dnia godzin 10 m. 22 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

Niezwykle śmiałei groźne oskarżenie podniosły przeciw Pobiedonoscewowi dwa rosyjskie dzienniki: *Russkij Trud* (Rosyjska praca) i *Petersburskie Wiedomości*, organy sfer poważnych i rozważnych. Widocznie przebrała się miarka cierpliwości, skoro takie pisma zaatakowały potężnego wodza szowinistów rosyjskich. Nie wiemy, co napisał *Russkij Trud*, bo go natychmiast skonfiskowano i sam dziennik zawieszono na miesiąc. *Petersburskie Wiedomości* nie zostały zawieszone, jak mylnie doniósł telegram, lecz otrzymały drugą „przestrogę". Ustawa prasowa w Rosyi zna trzy „przestrogi", które wedle własnego uznania daje dziennikom minister spraw wewnętrznych. Po trzeciej przestrodze może na zawsze lub czas pewien zawiesić wydawnictwo, a ponieważ w Rosyi na wydawanie dziennika trzeba mieć rządową koncesyę, z reguły udzielaną bardzo niechętnie, przeto system przestróg jest większym biczem na prasę, aniżeli cenzura, bo najsurowszymi cenzorami stają się sami wydawcy. Przytoczymy poniżej w streszczeniu dwa potępione przez ministra artykuły *Pet. Wied.*; z ich treści można wyrobić sobie niejakie pojęcie o artykule *Russkiego Truda* o którym w telegramie do *Berliner Tagblattu* z Petersburga powiedziano, że „to, co on swem wystąpieniem zrobił, stało się ogromnym wypadkiem w wewnętrznem życiu Rosyi, stało się piorunem, który rozszczepił potężny dąb stronnictwa popowskiego". — Przystępujemy do streszczenia głosu *Petersburskich Wiedomości*.

W artykule p. t. „I skały lamentują!" zwraca się ten dziennik do Rosyi z zapytaniem takiem: Rozhuśtałaś się, aby się z ogromnym rozmachem rzucić na Azyę i dać jej cywilizacyę. Cóż jej niesiesz? Jak pokazujesz, że to, co niesiesz, jest dobre, szlachetne, naprawdę chrześcijańskie, przesiąknięte miłością bliźniego, istotnie cywilizacyjne? Odpowiedź na to zapytanie dziennik tak formułuje: Duchowe siły narodu wciąż się zmniejszają; wielu kierowników opinii ogarnęła pycha i wierzą oni tylko w swą mądrość polityczną, a utracili wiarę w Boga, w Opatrzność, w moc sumienia, kierują się wyłącznie współczesnemi doktrynami, jak gdyby nie wiedzieli, że jest prawda historyczna, której niepodobna wytępić. Fałsz ustroili w jaskrawe szmatki, zwane racyą stanu i korzyścią państwową. Ten fałsz wnika we wszystkie dziedziny życia, zatruwa umysły i serca, a jest tak szatańsko przebiegły, że niema czynu tak zdrożnego, któregonie wytłómaczyłby na sto sposobów i nie udowodnił, że tego właśnie wymaga państwowy pożytek — ów nowy złoty cielec, owo bóstwo, przed którem korzą się polityczni mędrcy. Stąd pochodzi religijny ucisk, pod którym upadają nieprawosławni, stąd — wypędzenie z ojczyzny takich dzielnych, pracowitych i cichych ludzi, jak duchoborzy, stąd — zamierzone już, a z wielkim trudem powstrzymane prześladowanie licznego na Syberyi plemienia Buratów. Skały lamentują, patrząc na to, co się dzieje!

W tym duchu napisany jest cały artykuł, będący jakby przedmową do drugiego i ważniejszego, który pod tytułem: „Jak wznowić kanoniczne prawo i sobory w rosyjskiej cerkwi?" zawiera ciężkie zarzuty przeciw Pobiedonoscewowi i rządzącemu synodowi.

Musimy dać wstęp do streszczenia tego artykułu. Piotr I, reformując Rosyę, będąc „wielkim rewolucyonistą na tronie", jak go nazwał historyk Sołowjew, długo walczył z konserwatyzmem, który się skupił dokoła patryarchy rosyjskiego, zwierzchnika całej cerkwi, a potem zniósł patryarchat, sam się ogłosił zwierzchnikiem cerkwi i ustanowił rządzący synod, jako doradczy organ monarchy. Do tego synodu poczęli carowie wzywać metropolitów i archijerejów, aby roztrząsali wszystkie administracyjne, rytualne i sądowo-duchowne sprawy, które następnie były zatwierdzane przez cara. Cywilny jego urzędnik — nadprokurator synodu — spełniał urząd komisarza rządowego. Z tem nowem urządzeniem nie zgodziła się znaczna część narodu i tak powstała odrazu liczna, a później coraz liczniejsza cerkiew staroobrzędowa, prześladowana zawsze, ale z różnem natężeniem, dziś zaś dość tolerowana, bo do niej należy najmniej połowa Rosyan, a zatem obóz tak silny, że drażnić go niebezpiecznie. Otóż *Pet. Wiedomości* zażądały powrotu do organizacyi cerkiewnej przedpiotrowej, choćby na razie bez patryarchy. Dlaczego potrzebny jest ten powrót do dawnej organizacyi? Oto, dziennik tak powiada:

„Rządzący synod był chwilowo, ze względów politycznych potrzebny Piotrowi I i byłby już dawno usunięty, gdyby zwolna na jego czoło nie wysunął się cywilny dygnitarz nadprokurator. W ostatnich dwudziestu latach stał się on samowładnym panem cerkwi i całego duchowieństwa. Znakomity nasz teolog archijerej kałuski Antoniusz słusznie powiedział o nim, że jest on w Rosyi najpotężniejszym władzcą, którego prerogatywy są większe, aniżeli ministrów, i całego senatu, i całej rady najwyższej. Władza jego stanowi istotne niebezpieczności dla Rosyi w przyszłości, a teraz jest jej nieszczęściem. To już nie jest naczelny prokurator, który oskarża przed archijerejami występnych duchownych, ani pilnuje zgodności uchwał synodu z ogólnemi ustawami, lecz to jest potężny i despotyczny władzca, który przywłaszczył sobie dogmat nieomylności, pojęty szerzej, niż w Kościele rzymsko-katolickim, bo ta nieomylność nadprokuratora rozciąga się i na wszystkie sprawy administracyjne i ekonomiczne duchowieństwa i nawet na szkoły. Do zasiadania w synodzie są teraz wzywani ci tylko, którzy umieją milczeć i pokornie spełniać rozkazy ober-prokuratora, a każdy metropolita, czy archijerej, okazujący samodzielność, jest prześladowany, usuwany ze swej katedry na gorszą, albo całkiem zamykany w klasztorze. Tu dziennik wylicza dość długi szereg takich zapędzonych do klasztorów archijerejów, a potem wymienia innych, źle widzianych przez dyecezyan, a jednak nagradzanych orderami, brylantowemi infułami, albo tytułami arcybiskupiemi, ponieważ są mili ober-prokuratorowi. Sławni nawet za granicą teologowie rosyjscy — archijerejowie i archimandryci — są usuwani w takie zakątki, gdzie nic uczynić nie mogą, ale za to muszą milczeć, bo ich głosu nikt nie posłyszy. Poznają się oni z Syberyą, nawet z Kamczatką, jeżeli się narażą wszechwładnemu panu, ale taka kara jest upozorowana dobrem cerkwi: nie na wygnanie oni idą, ale są tylko przenoszeni na inną katedrę. Na jak szeroką skalę to się praktykuje, łatwo się przekonać z tego, że w ostatnich czterech latach w eparchii mohylewskiej zmieniono archijereja pięć razy. Natomiast faworyci ober-prokuratora otrzymują najważniejsze stolice metropolitalne i archijerejskie, nieraz nawet bez formalnej uchwały synodu, po prostu z łaski nadprokuratora. Doszło do tego, że metropolita Włodzimierz, podczas swej intronizacyi w Moskwie rzekł do ludu: „Z bojaźnią zajmuję tę stolicę, albowiem nie jestem na nią powołany przez prawowitą władzę; przyszedłem tu, bo mi kazano". Petersburski metropolita Palladyusz rzekł: „Władza nadprokuratora uczyniła metropolitów i archijerejów, oraz cały synod milczącem narzędziem woli nadprokuratora, właściwie nawet jego niewolnikami (rabami), a przez to rosyjska cerkiew nie ma siły i znaczenia, można powiedzieć, że jej już całkiem nie ma". „Lecz — dodają *Pet. Wied.* — wszystko o tem można byłoby powiedzieć tylko gdzieś za granicą, w Rosyi — niebezpiecznie, więc mówimy tylko to, co powiedzieć bezwarunkowo nakazuje miłość ojczyzny i przywiązanie do monarchy".

Do czego doprowadziła taka gospodarka? — Oto — powiadają *Pet. Wied.* — najwybitniejsze stolice zajmują karyerowicze i nieuki, przeważnie owdowiali świeccy popi, mający mnóstwo dzieci, co jest sprzeczne z przepisami kanonicznymi, które wyraźnie postanawiają, że archijerejem, arcybiskupem i metropolitą może zostać tylko zakonnik. Tacy dzietni archijerejowie oddają ziemie klasztorne swym synom, żeby zaś córki wyposażyć, łupią popów parafialnych, patrząc przez palce na wszystkie ich wybryki. Wskutek tego szerzy się wszelka nieprawość, popi zajmują się handlem, uprawą tytoniu lub buraków, dostawami, a cerkwie są zawsze zamknięte; nabożeństwa tak poskracano, że nawet w Moskwie na Kremlu, w najuroczystsze dni, trwają bardzo krótko; nieszporów całkiem nie ma. Sam metropolita moskiewski całkiem przestał odprawiać nabożeństwa. Z seminaryów duchownych wychodzą popi niewykształceni, pod względem moralności bardzo wątpliwi i jeżeli wierzący, to bardzo letnio. Dość pospolicie się zdarza, że całkiem nie wierzą w istnienie Boga. Prawo kanoniczne prawosławne postanawia, że kapłańskich święceń nie można otrzymać przed skończeniem trzydziestu lat życia, a tymczasem jest mnóstwo popów-młokosów. Nadto, znowu wbrew przepisom kanonicznym, kasta popowska staje się coraz bardziej ekskluzywną, co jest zrozumiałe, bo skoro przy teraźniejszej gospodarce tak popom dobrze, to chcą oni tylko sami korzystać ze wszystkich wygód. Więc też raz po raz pojawiają się w urzędowym organie synodu, w *Cerkownych Wiedomostiach* artykuły takie, w których osoby z kasty niepopowskiej, chcące poświęcić się pracy duchownej, nazywane są intruzami, pieczeniarzami i t. d. Pogrążone w materyalizmie duchowieństwo, którego wiara jest wątpliwa, stało się całkiem obce narodowi. Tem się tłómaczy nadzwyczajne rozpowszechnienie się kilku nowych sekt, powstałych w ostatniem dwudziestoleciu, przedewszystkiem sztundystów, szałaputów i baptystów. „Gdyby zapanowała w Rosyi swoboda wyznaniowa, to żadna siła nie utrzymałaby prawosławnych od opuszczenia państwowej cerkwi" — tak kończą *Pet. Wied.* swój artykuł.

Wystąpienie tego dziennika równocześnie z takiem samem wystąpieniem *Russkiego Trudu* jest więc wypadkiem niepospolitym w wewnętrznem życiu Rosyi, a nam dało możność poznania się ze stanem rosyjskiej cerkwi pod rządami Pobiedonoscewa, głowy największych naszych wrogów.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 lutego.

(y) Szell czy Fejervary? Oto pytanie, na ktore najbliższe dni, może godziny odpowiedź przyniosą. Ale odpowiedź ta pod każdym względem tylko o tyle byłaby doniosłą, gdyby przyniosła z sobą istotne rozwiązanie tak bardzo zawikłanych stosunków na Węgrzech. Czy tego się spodziewać można? Nie wiadomo; tyle za to pewnego, że ustąpienie barona Banffego oznacza kapitulacyę, a w każdym razie zupełną niemoc większości wobec obstrukcyi. Nie mamy żadnego powodu rozczulać się nad trudnem położeniem i bardzo zachwianem stanowiskiem stronnictwa liberalnego na Węgrzech; lecz i pod tym względem nie wesołym jest widok upadku bądź co bądź najsilniejszej, najbardziej zwartej większości w monarchii, jedynego oddawna stałego ciała parlamentarnego, ktore zdawało się być mocnem i pewnem dla rządów jednej przynajmniej połowy monarchii oparciem. Z ustąpieniem barona Banffego zniknął ów kit, który w ostatnich miesiącach spajał jeszcze ową większość; teraz przeciwieństwa w jej łonie mają wolne pole do starcia, a coraz widoczniej napięte stosunki między grupą Tiszy a grupą Szella muszą doprowadzić do ostatecznego rozłamu. Dlatego też ustąpienie barona Banffego nie robi i nie może robić wrażenia rozstrzygnięcia sprawy, ale wygląda raczej na nową etapę czy epizod wsród zawichrzenia tamtejszych stosunków.

Epizod ten nie oddziaływa bezpośrednio na stosunki w tej połowie monarchii. Po tej stronie przerwa parlamentarna, jeżeli sama przez się nie wywołuje sanacyi niezdrowych stosunków, to przynajmniej znosi w pewnej mierze złe ich skutki. Nieobliczalne niebezpieczeństwo, które niósł ze sobą każdy dzień parlamentarnej sesyi, ta trucizna, która codziennie wsiąkała w organizm państwa otwartym przykładem buntu i niesforności, wszystko to usuniętem zostało z widowni z chwilą zamknięcia parlamentu. Bieg maszyny państwowej natychmiast przyspieszył tempa, wszelka praca idzie raźniej i wydatniej, a w umysłach rządzących się podczas trwania parlamentu nadzieją możliwego ostatecznego zwycięstwa po jednej lub drugiej stronie, nastaje pewne uspokojenie i bądź co bądź pewna zdrowsza tęsknota do powrotu do normalnego konstytucyjnego życia. Punkt ciężkości konstytucyjny przeniesiony na razie do sejmów, na które w krajach o większości autonomicznej spada zdwojony w tej chwili obowiązek dowodu wydatności ich pracy. Punkt ciężkości polityczny leży oczywiście w Pradze, gdzie się wkrótce mężowie zaufania niemieckich stronnictw dla sformułowania swoich postulatów zebrać mają. Ważniejszą od tego zapowiedzianego operatu jest kwestya wstąpienia lub niewstąpienia Niemców do sejmu czeskiego. Rozstrzygnięcie jej będzie znów dowodem, czy Niemcy pragną zgody i porozumienia, czy też żądają niemożliwości, t. j. kapitulacyi przeciwnika.

Gal. kasa Oszczędności.

Wczoraj o godz. 5 po południu odbyła się u p. Namiestnika konferencya posłów, na której się zastanawiano nad stanem gal. Kasy oszczędności, nad rozmiarami nadużyć w niej popełnionych i nad projektowanem zagwarantowaniem przez kraj wszystkich złożonych w niej wkładek oszczędnościowych. Na konferencyę tę przybył cały Wydział krajowy z marszałkiem Badenim na czele, następnie nowy zarząd Kasy oszczędności, wreszcie następujący posłowie: Abrahamowicz Dawid, Badeni Kazimierz, Biliński Leon, Cielecki Artur, Czartoryski Jerzy, Dworski Aleksander, Dzieduszycki Wojciech, Gorayski August, Koziebrodzki Szczęsny, Kozłowski Włodzimierz, Marchwicki Zdzisław, Męciński Józef, Pilat Tadeusz, Potocki Andrzej, Rayski Albin, Sanguszko Eustachy, Skrzyński Adam, Stadnicki Stanisław, Tarnowski Stanisław, Vivien Jan, Wodzicki Antoni, Zagórski Eustachy.

Pp. Zgórski i Skałkowski przedstawili wyczerpująco, bez żadnych osłonek, z całą szczerością i prawdą, smutny stan Kasy oszczędności. Okazało się z ich relacyi, że 7,200.000 rozdrapali Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski, a około miliona jest lichych weksli, z których zapewne jednak pod grozą kryminalnych procesów uda się ze trzy czwarte zrealizować, pewna jednak część tej kwoty przepadnie niepowrotnie.

Po przedstawieniu stanu rzeczy przez nowy zarząd gal. Kasy oszczędności rozpoczęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głównie głos: marszałek Badeni, Jerzy Czartoryski, Wojciech Dzieduszycki, Leon Biliński, Józef Męciński, Andrzej Potocki, Dawid Abrahamowicz i Antoni Wodzicki. Wszyscy ci posłowie wypowiedzieli zgodnie, że rzeczą jest konieczną dla uratowania kredytu Galicyi, aby kraj objął gwarancyę wkładek oszczędności złożonych do Kasy. W tym też celu zebrani na konferencyę u Namiestnika posłowie będą przez te dni prowadzili obrady z innymi posłami w odnośnych swoich klubach, przyczem p. marszałek Badeni, jakoteż pp. Zgorski, Jaegermann i Skałkowski będą do tych klubów zapraszani i przedstawiać będą na wyczerpujących datach i szczegółach stan gal. Kasy oszczędności.

Zgoda panowała zupełnie co do tego, że Sejm musi dać tę gwarancyę. Robiono jedynie pewne zastrzeżenie w tym kierunku, żeby ta gwarancya, którą teraz kraj da, nie stała się precedensem dla podobnych wypadków, które mogłyby ewentualnie mieć miejsce w rozmaitych miastach prowincyonalnych. Wszak mamy mnóstwo kas oszczędności powiatowych, więc gdyby w którejkolwiek nastąpiły podobne defraudacye i kradzieże grosza publicznego, możnaby znów żądać od kraju, aby dał swą gwarancyę. Owóż kilku posłów zastrzegło się przeciwko temu, żeby gwarancya teraźniejsza kraju nogła w danym razie być za precedens poczytaną.

Również ożywioną prowadzono dyskusyę na ten temat, jak urządzić nowy zarząd Kasy oszczędności, bo skoro Sejm daje tę krajową gwarancyę, to oczywiście musi wpływać na zarząd, mieć w nim ludzi, których zna, ceni, poważa i którym ufa, w końcu musi mieć taki nowy statut dla tej nowej Kasy oszczędności, aby już podobne kradzieże, defraudacye i rozpusty, jakie były dotychczas, nie mogły się więcej powtarzać. Z drugiej jednak strony rząd także pragnie utrzymać swoją kontrolę, jakkolwiek świeży fakt z galic. Kasą oszczędności pokazał, że ta kontrola rządu nie osiąga zamierzonego celu. To też w prywatnej rozmowie wielu posłów wyrażało swoje zdziwienie, że ta kontrola rządu była tak bez żadnego znaczenia i zadawało pytanie, co też właściwie robił ten komisarz rządowy, który w Kasie oszczędności zasiadał. W rozmowach prywatnych wyrażali także posłowie zdziwienie na temat, co się z tymi rozchwytanymi z Kasy oszczędności pieniędzmi stało. Bo łatwo to sobie powiedzieć: 7,200.000 zł., ale proszę sobie wyobrazić, że to jest olbrzymia masa pieniędzy, więc niepodobna przypuścić, żeby spółka Szczepanowskiego wszystkie je wydała i stąd budzi się u wielu domysł, że te pieniądze są gdzieś schowane, może zarezerwowane na czarną godzinę.

W końcu niektórzy posłowie dali wyraz przygnębiającemu uczuciu, jakie ogarnąć musi każdego obywatela kraju na widok nie tego faktu, że znalazło się kilku ludzi nikczemnych, którzy grosz publiczny w tak haniebny sposób roztrwonili, ale co myśleć o społeczeństwie, z którego grona trzydziestu kilku najpoważniejszych najzacniejszych obywateli należało do Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności, a żaden z nich nie czuł się w obowiązku nigdy zajrzeć nawet do tej Kasy i popatrzeć, co się w niej dzieje i w jaki sposób trzej jej dyrektorowie pp. Zima, Romanowicz i Szczepanowski rozchwytują grosz publiczny. Więc do takiego stopnia upadło w nas poczucie obowiązkowości, do takiego stopnia lekceważymy wszelkie stanowiska, do jakich nas powołuje zaufanie obywateli, że najlepsi z pośród nas ludzie nie czują nawet tego, co zwykły Niemiec, Anglik lub Francuz niezawodnie uważałby za pierwszy, za naturalny, za prosty rezultat swego mandatu.

Smutne to bardzo i bardzo bolesne!

W *Gazecie Narodowej* czytamy:

Stan Kasy przedstawia się tak: długi Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego 7 milionów zł.; dubiosa około 1 miliona. Z pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego da się ściągnąć przynajmniej 2 miliony, z dubiosów najmniej pół miliona, fundusz rezerwowy Kasy pokryje 4 miliony — pozostanie więc niepokrytych co najwyżej $1\frac{1}{2}$ miliona zł. Gwarancya krajowa tedy odnosić się będzie co najwyżej właściwie do owego $1\frac{1}{2}$ miliona za dawne czynności.

Że przy racyonalnej gospodarce Kasa oszczędności w ciągu najbliższych trzech do pięciu lat owych $1\frac{1}{2}$ miliona zł. zarobi, wątpić nie można. Sejm tedy uchwalając gwarancyę kraju dla książeczek Kasy oszczędności, bardzo małe ryzyko przyjmuje.

Z kół kompetentnych dowiadujemy się, iż ze względu, że dla sprawy gwarancyi przez kraj wkładek galicyjskiej Kasy oszczędności nie jest potrzebną ustawa, ale wystarczy uchwała sejmowa, sankcyonowana przez Cesarza, przedłożenie dla tej kwestyi wpłynie nie od rządu, ale jako wniosek Wydziału krajowego. P. namiestnik hr. Piniński przedstawił na wczorajszej konferencyi a raczej referentom pozostawił przedstawienie całej afery w tem

---

3)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Młody człowiek nie starał się nigdy spotkać Dory ani na ulicy, ani w kościele, ani w sklepie; wprost przeciwnie unikał tego najmocniej. Wiedział bowiem, czem są złe języki dla takiej niedoświadczonej panienki, wiedział, że najmniejszy pozór mógł zgubić tę niewinną istotę, zaledwie rozkwitającą jak kwiat wiosenny, co dopiero wychyla swą główkę na świat, a już mróz zwarzy tę młodą roślinkę.

Czekał młody artysta na szczególną jaką sposobność, by mógł prawidłowo zbliżyć się do swego ideału, który budził w jego sercu jakieś poważne uczucia, dotąd w nim uśpione. Potrzebował kochać kogoś. Sierota od dziecinnych lat, za pomocą stypendyów ukończył studya, przebył parę lat za granicą, a te zimne dobrodziejstwa, spływające nań z za grobu od osób dawno nie żyjących, nie pobudzały go do wdzięczności dla tych nieboszczyków wspaniałomyślnych, lecz tylko sobie zawdzięczał, że na nie zasłużył pilną, ciężką pracą i nauką, a serce nie kochało dotąd nic, prócz Boga i sztuki.

Aż teraz ta wyższa wola, co kieruje losami człowieka, wyprowadziła go tam, na to trzecie piętro szarej brzydkiej kamienicy, aby stamtąd przypatrzył się poświęceniu anioła, nieświadomego swej świętości.

Pewnego dnia spostrzegł on, że maszyna milczy, a dziewczę biega szybko po pokoju z załamanemi rączkami i płacze. Domyślił się, że coś zaszło niezwykłego. — To było nad jego siły; zbiegł prędko ze schodów i wpadł do kamienicy naprzeciwko. Znał stróżkę w tym domu, która sprzedawała pieczywo, on często je od niej kupował — więc zapukał do jej mieszkania. Marcinowa wyszła z mokremi rękami, bo właśnie prała bieliznę, cała zaczerwieniona od pary, przepełniającej jej pokoik.

— A cóż to paniczowi się stało — zapytała.

— Mnie nic, ale moja Marcinowa, czy wy nie wiecie, co się tu dzieje u tej pani, co mieszka na dole?

— Niby to Marcinowa ma wszystko wiedzieć — mruczała stróżka.

Po chwili dodała:

— Widzi panicz, ja wiem dużo, bardzo dużo, ale nie powiem, a na co panu wiedzieć?

— Na to, że... że... jabym może mógł co pomódz. Co się tam stało? — powiedzcie.

— No... no... już ja się domyślam, że panu o tę śliczną panienkę się rozchodzi, więc wszystko powiem. Ot widzi panicz, tam straszna bieda — niech Bóg broni! Choć to biedactwo już te palczęta przy maszynie zamęczyło, nie może dać rady. Teraz matka tak się rozchorowała, że już chyba na śmierć, a tu niema ani na doktora, ani na lekarstwa! Ta i ten aniołek biedny, łamie ręce i zmarnuje się to biedactwo.

— Dziękuję wam, Marcinowa! Wiele dobrego zrobiliście, mówiąc mi o tem wszystkiem. Mam tu krewnego lekarza w mieście, który jest najszczęśliwszy, gdy może leczyć zadarmo; nawet lekarstw dostarczy, ile będzie potrzeba. Dziękuję wam raz jeszcze.

— No, z panem Bogiem — odrzekła poczciwa kobieta.

— Stefan — bo takie było imię artysty — pobiegł jak strzała do miasta, a w kwadrans później zajechała przed mieszkanie pani Topolskiej dorozka, z której wysiadł szpakowaty już mężczyzna, doktor N. i nasz znajomy młodzieniec. Prawdziwe nieszczęście nie zna etykiety, ni wybiegów, ni udawania, ni nawet słusznych skrupułów. Doktor przyjęty był jak zbawca, jak zesłany przez Boga, na pocieszenie upadających pod brzemieniem boleści. Stefan podczas konsultacyi stał w sieni. Po chwili doktor wyszedł, podał mu dwie recepty, kazał wsiąść do dorożki stojącej przed domem i dał adres apteki z której na jego rachunek miano wydać natychmiast lekarstwa, co też stało się w jednej chwili. Doktor parę godzin nie wychodził gdyż po zadaniu lekarstwa, czekał na skutek. Był to jeden z tych prawdziwych przyjaciół cierpiącej ludzkości, których dość ocenić nie można. Gdy obłożnie chorą o tyle do stanu dobrego doprowadził, że sam przestał o nią się niepokoić, wstał i żegnając matkę i córkę, obiecał powrócić wieczorem.

Gdy obie panie nie miały słów na podziękowanie czcigodnemu doktorowi — on dość rubasznie odpowiedział:

— Mnie nie dziękujcie, bo ja spełniłem tylko moją powinność; ale dziękujcie temu, co tam pod drzwiami stoi, bo bez niego nie wiedziałbym nawet, że jesteście na świecie i że mnie potrzebujecie.

Tu roztworzył drzwi i wskazał na Stefana. Dora wybiegła i oboje z doktorem wprowadzili młodego człowieka, ku któremu pani Topolska wyciągnęła swe wychudłe ręce, nie mowiąc ani słowa. Od tej godziny Stefan stał się dla tych dwóch kobiet niezbędnym, jakby należącym do rodziny.

Gdy w parę miesięcy po wyzdrowieniu pani Topolskiej, młody malarz zaczął jej mówić o swem uczuciu dla Dory — ta matka rozkochana w swej córce, tem silniej, że dwóch synów i dwie córki straciła i tylko to najmłodsze dziecko Bóg jej dozwolił na pociechę swą wychować, rzekła bez namysłu:

— Czekaj dwa lata; gdy Dora skończy lat ośmnaście, weźmiesz ją sobie.

Charakter Stefana dawał jej dostateczną rękojmię szczęcia jedynaczki. Zwodniczych blasków nie szukała.

II.

Wiosna i jej kochanek, maj, w swej nieśmiertelnej młodości darzą co roku starą matkę ziemię zielenią i kwieciem, budzą do życia motylki i ptaszki, młodych do miłości, w starszych rozniecają zagasłą iskierkę nadziei. I dziś pod wpływem tej czarodziejskiej pory, Saski ogród swą zieloną szatą zwabił liczną publiczność warszawską. Elegancki świat przepełniał około 12 tej środkową szeroką ulicę parku. Pod znikomym blaskiem wesołości i ożywienia, kryją się wszystkie możliwe namiętności i zawody.

Jedna tylko para, wysiadająca z odkrytego, błyszczącego landa, przed bramą ogrodu, zwraca naszą uwagę. Mężczyzna w średnim wieku, bardzo miłej i dystyngowanej powierzchowności i panienka młoda, jakby rodzona siostra tej rozkosznej wiosny, tchnącej wonią kwiatów. Mężczyzna podał ramię panience i weszli w główną aleję. Młodzi panowie rozstępowali się, aby im zrobić miejsce i spoglądali na to zjawisko urocze, w lekkim kostyumie fularowym i małym toczku słomkowym, który mało osłaniał twarzyczkę zaróżowioną i włosy złociste.

Dziewczynka zajmowała się wyłącznie pięknością przyrody i swoim towarzyszem, ku któremu ciągle zwracała się, przymilając się i szczebiocząc. On nawzajem całą duszą odczuwał każdą myśl tej siedmnastoletniej istotki i z dumą patrzył na tyle wdzięków. Dwóch młodych gentlemenów przechodząc mimo, skłoniło się i jeden rzekł do drugiego:

Już też ta mała mogłaby się nareszcie przestać kochać w ojcu — to już zaczyna być śmieszne.

— Dorosła pannica — odpowiada towarzysz — i ani spojrzy na żadnego z nas; to ojciec winien, że ją ciągle w powijakach trzyma, zamiast wprowadzić w świat.

Te i tym podobne uwagi krzyżowały się nieustannie między młodzieżą i paniami, które utrzymywały że ta „siedmnastoletnia" ma dobrze swoje dziewiętnaście, tylko te włosy złote i cera różowa dają jej pozory dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

świetle, w jakiem istotnie się znajduje, nie ukrywając nic i nic nie zatajając. Rząd krajowy obecny nie ponosi najmniejszej winy w kierunku kontroli, tem też śmielej może prawdziwy stan rzeczy przedstawiać.

Nie rozchodzi się tu zresztą w danej chwili o pokrycie odpowiedzialności winnych, ani nawet o utrzymanie samej instytucyi finansowej, ale wprost o niedozwolenie upadku kredytu krajowego i finansowego zgnębienia mnóstwa jednostek, ściśle z Kasą związanych.

* * *

Na wniosek prokuratora państwa wdrożone zostało dochodzenie karne w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności. Sędzia śledczy, aby wyrobić sobie obraz, w jakim kierunku i przeciw komu śledztwo winno być skierowane, przesłuchał przedewszystkiem komisarza rządowego radcę dworu Jaegermana. Przesłuchanie trwało kilka godzin.

Śledztwo prowadzi p. Miłaszewski.

Kronika rzymska.

Z Rzymu piszą:

Tegoroczna, już nie włoska, ale afrykańska zima, nie przyniosła nam dotąd karnawałowych zabaw i zdaje się, że ich już nie przyniesie. Fijołki z willi Doria-Pamfili, róże z ogrodów rzymskich, eukaliptusowe kwiaty z opactwa Tre fontane, rozłożone na placu Hiszpańskim, pozwalają zapomnieć, że o tym czasie, dawnemi laty, rzymskie książęce domy dawały wielkie przyjęcia, na których bywali także cudzoziemcy. Dzisiaj doprawdy nie wiem dlaczego, podwoje wspaniałych sal i salonów, w pałacach ks. Gaetanich, Colonnów, Odeschalchich, Doria Pamphilich, Barberinich, Torloniów stoją zaparte i milczące. Właściciele siedzą cicho i oszczędzają pieniądze. Tańczą wprawdzie jeszcze tu i ówdzie, ale tylko w małem kółku. O karnawale ulicznym także nie słychać: zaczyna powoli, ale konsekwentnie, przechodzić do legendy, a kto chce dzisiaj o nim coś wiedzieć, musi zajrzeć do „Podróży po Włoszech“, drukowanych przed rokiem 1870, który stanowi przełom w życiu społecznem Rzymu.

Skargi na ogólną biedę, polityka, pesymizm, zabiły karnawał rzymski. Przytem cudzoziemcy tego roku nie dopisali, a nie dopisali dlatego, że Amerykanie nie przyjechali i dolarów nie mieniają. Mamy tu już „wielki sezon“, post już jest za pasem, więc oczywiście teraz hotele i pensye się zapełnią, ale kilka ostatnich miesięcy, począwszy od listopada, przyniosły wielki... deficyt. Jakoż i ludzie oduczyli się jeździć w podróży poślubnej do Włoch: widocznie jadą prosto od ołtarza — do domu.

Niemcy się tu trochę uwijają, szukają wiedeńskiego i bawarskiego piwa, ale Niemiec jest, czy uchodzi tutaj za wojażera drugiej lub trzeciej klasy. Włochom potrzeba Amerykanów, Anglików i Francuzów, ina zej miny są rzadkie. Więc namyślają się tutaj i rozprawiają w dziennikach, jakby ożywić ruch podróżnych, jak skierować go do „ogrodu Europy“? Przedewszystkiem należałoby otoczyć tutaj cudzoziemców większą opieką, uchronić ich od nagabywań oszustów, różnych pośredników, przewodników, biur publicznych i t. d. O Neapolu już nie mówię: tam żadna siła ludzka nie uratuje podróżnego, nie znającego miejscowości; w ten, czy ów sposób musi paść ofiarą jakiegoś oszustwa, wyzysku lub kradzieży. Włosi z innych stron Włoch nie mogą sobie dać rady z Neapolitańczykami, a cóż dopiero cudzoziemcy! Ale w Rzymie, Florencyi, Medyolanie, Wenecyi, Palermie, jest na to jeszcze rada, tylko trzeba trochę dobrej woli.

U hrabiny Franchi-Verney (znanej we Lwowie artystki na skrzypcach Teresiny Tua) odbywają się muzykalne five o'clocki, na których grywa sama gospodyni, gdzie śpiewają artystki i artyści opery z teatru Argentina. Tam także widzieć można sędziwą Adelajdę Ristori, a właściwie margrabinę Capranica del Grillo, bardzo jeszcze światową pomimo lat, wielką damę, bywającą, z córką donną Bianką, we wszystkich salonach arystokratycznych Rzymu. Pan Justyn Faszowicz-Farensbach, minister pełnomocny murzyńskiej Rzeczypospolitej S.-Domingo, Polak, rodem z Ukrainy, żonaty z Kreolką, przyjmuje w piątki, t. j. w ten sam dzień, kiedy wspaniały salon hr. Heleny Mierowej, zapełnia się tem, co Rzym ma najwykwintniejszego z miejscowego towarzystwa i przyjezdnych. Notabene hr. Mierowa, ostatecznie nie nabyła pałacu księcia Sciarry i pozostaje w pałacu Muti. U niej, czasem, spotyka się także osoby, przybyłe z Królestwa Polskiego, a znajome gospodyni domu. W tym jednak roku hr. Mierowa zabaw tanecznych nie daje, tylko po Wielkanocy obiecane są u niej dwa bale, tak, jak u markizów Campanori, w książęcej willi Wołkońskich, do której, jak wiadomo, przywiązane są wspomnienia Adama Mickiewicza. Tutejsze „Circolo artistico“ (klub artystyczny) urządza także wieczory. Dało jeden dla Mascagniego, po przedstawieniu „Irydy“ a drugi dla Novellego, który do Rzymu przyjechał z trupą swoją, po paryskich tryumfach.

Polaków dotąd — niewielu; na palcah policzyć ich można. Są Rogierstwo hr. Łubieńscy, hr. Helena Potocka, pp. Umiastowscy; z Galicyi: hr. Dzieduszycka, panie Trzecieska (rodem z Hrubieszowskiego) i Łosiowa z pod Stanisławowa. W poście zjawi się ich tutaj więcej, czy to jadących z Nizzy, czy też podążających drogą na Wenecyę. W kwietniu obiecują nam cesarza Wilhelma, wielkie przyjęcie w pałacu ambasady, w pałacu Caffarelli i kongres prasy, to jest kongres delegatów różnych stowarzyszeń prasy. Rozpocznie się on d. 5go kwietnia, trwać będzie cztery dni, poczem kongresowicze odbędą razem wycieczkę do Neapolu i Pompei, zaś w czasie tych czterech dni będą na krolewskiem przyjęciu w Kwirynale, w ratuszu i we wspaniałym lokalu prasy na placu Colonna.

W braku wielkich balów, Rzymianie uprawiają — „sport“. Polowanie z gończymi na lisa odbywa się, jak co roku, w Kampanii rzymskiej. Jest to raczej spacer konno, przez rowy i płoty, do którego przyłączają się powozy z paniami i — legionem fotografów-dyletantów. Niech nikt nie sądzi przypadkiem, że w Kampanii są lisy — nie! Biednego Mykitę przywożą w klatce, wypuszczają na wolność, a w pół godziny potem naprowadzają psy i konnych, razem z amazonkami, na ślad zwierzyny... Więc panowie w czerwonych frakach, panie i panny uganiają się za lisem, póki go nie schwycą, albo póki im nie zniknie gdzieś w gąszczu. Ks. Baltazar Odeschalchi (urodzony z hr. Branickiej), właściciel Bracciano z wielkim średniowiecznym zamkiem, położonym o godzinę koleją od Rzymu, urządził u siebie w r. b. polowanie „par force“ na rogacza. I to także niewinna zabawa... Z Rzymu jedzie całe towarzystwo myśliwych koleją do Bracciano, gdzie już oczekuje rogacz zamknięty w klatce, nb. rogacz, chowany w zwierzyńcu. Wypuszczony na wolność w polu, rogacz nie chce uciekać, podcinają go batem; kilka razy odfotografowany, zaczyna on pomykać, potem idą psy, jeźdźcy, panie, powozy. Jeżeli rogacz stanął gdzieś po drodze, jeszcze raz go odfotografują, póki, spłoszone na prawdę przez sforę gończych zwierzę nie puści się cwałem, aby paść od zmęczenia gdzieś daleko w polu. Wieczorem całe grono myśliwych wraca do wiecznego miasta.

W teatrze w Argentina śpiewała nam panna Regina Pinkiertówna z Warszawy w „Purytanach“ Belliniego, razem z tenorem Boncim. Panna Pinkiertówna, która się wyrobiła na wyborną koloraturową śpiewaczkę, śpiewała w Barcelonie, potem tutaj, a w tych dniach wystąpi w teatrze S Carlo w Neapolu, a na post pojedzie do Monte Carlo. Ona to, razem z panną Anną Lubranicką i panną Łukaszewską stanowi tryjadę Polek, występujących teraz na scenach włoskich.

Zajrzałem też przed kilku dniami do pracowni Henryka Siemiradzkiego, na Via Gaeta. W godzinach popołudniowych mistrz, w miarę jak się zbliża „sezon“, coraz częściej nawiedzanym bywa przez rodaków i cudzoziemców. Na sztaludze stoi szkic do obrazu, przeznaczonego na wystawę paryską — „Chrystus nauczający dzieci“. Pod drzewem, na załamku drogi, siedzi Zbawiciel Pan, otoczony dziatwą; kilkoro ludzi zatrzymało się, aby słuchać nauki, dwóch Apostołów powstrzymuje przybywających, niejako dla usprawiedliwienia słów Chrystusa: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie...“ W tyle roztacza się krajobraz palestyński. Oprócz tego Siemiradzki wykończył teraz kopię pełnego pogańskiej poezyi obrazu „Na wzór Bogów“, t. j. młodzieńca i dziewczynę, całujących się pod posągiem Amora i Psychy, oraz płótna, wyobrażającego „Odsłonięcie posągu w ogrodzie willi rzymskiego patrycyusza“, obrazu, który został nabyty przez cesarza Rosyi Mikołaja II. Skoro będą wydobyte — (ale kiedy?) — dwa zatopione statki rzymskie, odnalezione w głębiach uroczego jeziora Nemi, mistrz da nam niewątpliwie obraz, do którego wcieli i malownicze jezioro, i obie tyremy, i świątynię Dyany, bóstwa tego jeziora...

Tymczasem odkrywamy jeszcze ciągle Romulusa. Archeologowie spierają się o autentyczność i znaczenie tego *lapis niger*, pokrywającego kilkanaście łokci kwadratowych na Forum. Żal doprawdy pożegnać się ze starą, sędziwą pamiątką, więc jedni bronią jej z Varronem w ręku, drudzy dowodzą, że w tem miejscu stała trybuna pretora, trzeci nic innego nie upatrują, jeno święte miejsce, innym kamieniem wyłożone. Cała rzecz w tem, że topografia dawnego Forum nie jest wcale ustalona, więc najrozmaiciej tłumaczyć się dającą. Spór nie łatwo będzie mógł być rozstrzygniętym, bo do odkopania całego Forum jeszcze daleko.

Ważniejszą aktualnością jest stwierdzenie podniesienia się liczby przestępstw w roku zeszłym we Włoszech. Rzecz stwierdzona cyframi, statystycznie. Pod względem zabójstw Włochy mają niezaprzeczone, smutne pierwszeństwo przed wszystkimi narodami, zostawiają daleko za sobą Hiszpanię i Węgry, gdzie statystyka wykazuje nadzwyczajną ilość morderstw. Co do kradzieży, Włochy zajmują jedno z pierwszych miejsc, ale tutaj specyalnie wahania się cyfr zależne są nie tyle od wychowania religijnego i propagandy anarchicznej, ile od położenia ekonomicznego. Na zbyt obfite wypełnienie powyższych rubryk statystycznych składają się we Włoszech ciemnota ludu (zwłaszcza na południu), brak religijności, zanikającej dość szybko, propaganda wywrotowa i zubożenie ludu. Wszakże ktoś dobrze powiedział, że otwarcie każdej szkoły (z nauką religii) jest zamknięciem jednego więzienia.

Co i o czem piszą.

Przemysł angielski bywa przez wielu stawiany nam za wzór do naśladowania, a niektórzy tę chęć naśladowania Anglii posuwają tak daleko, że gotowi są nawet usprawiedliwić i uniewinnić panów Zimę i Szczepanowskiego z tego tytułu, iż oni przecie tylko naśladowali Anglików. Tymczasem w Anglii jest niezawodnie przemysł uczciwy, na pracy i rzetelnym rachunku oparty, a jest także szalbierski, oparty na oszustwie, bladze i wyzyskiwaniu ludzkiej łatwowierności. O przemyśle tego ostatniego gatunku przynosi nam *Głos narodu* bardzo zajmujące szczegóły wyjęte z rozprawy p. Wiktora Berarda p. t. *L'Angleterre et l'Empire du Monde*. Czytamy tam:

Dzisiejsza przedsiębiorczość angielska polega na pakowaniu pieniędzy w akcye Klondyke lub Transwaalu w celu pięciokrotnego powiększenie majątku w przeciągu sześciu lat. Industrya zaś i handel wszystko jest zorganizowane na podstawie stowarzyszeń z ograniczoną poręką (*a la* towarzystwo wydawnicze *Słowa polskiego*). Gdy jakieś przedsiębiorstwo zaczyna prosperować, u właściciela jego zjawia się natychmiast *promoter* spekulant na organizowaniu owych *Compagnies limited* i proponuje mu puszczenie rzeczy na akcye. Obaj obliczają dochody obecne i przyszłe, oraz wypośrodkowują z tego wartość przedsiębiorstwa. — Promoter kupuje wszystko i płaci w połowie pieniędzmi, w połowie akcyami przyszłego towarzystwa; do niego następnie należy przez dzienniki, konferencye, wizyty i wszelkie możliwe reklamy puszczać akcye między publiczność i zbierać potrzebne pieniądze. Publiczność subskrybuje chętnie: akcye są zwykle po 125 franków, czasem nawet i po 25 franków. Każdy kupuje sobie taki bilet na loteryę. Jeżeli sukces odpowiada obietnicom, przykład Transwaalu dowodzi, że mogą być dochody olbrzymie; w razie krachu zapisuje się tę drobną kwotę w rubryce strat. Subskrypcya nie angażuje ani nazwiska, ani odpowiedzialności akcyonaryuszy; kompania jest *limited*, odpowiedzialność jest ograniczoną. Na wypadek bankructwa, wierzyciele nie mogą wymagać od towarzystwa ani grosza, po nad zdeklarowany kapitał. Przedsiębiorstwami zajmuje się tymczasem armia płatnych, obojętnych oficyalistów, pracująca bez zapału, pod niedbałem kierownictwem zbyt licznego i zbyt kosztownego sztabu jeneralnego, który zasiada w radach administracyjnych, albo zgromadzeniach akcyonaryuszy, rzadko, krótko i tylko po to, by w najgrubszych zarysach poznać sytuacyę finansową. „Ruchliwość“ angielska straciła przez to duszę i myśl, przeszła w stan mechanicznego marszu, utrzymuje się siłą ciążenia i wytwarza olbrzymią produkcyę, która nie może znaleźć zbytu i grozi ruiną materyalną całemu narodowi. Nikt już w szerokich ziemiach świata nie chce kupować produktów angielskich o jednostajnych modelach i drogich cenach. Przemysł niemiecki, belgijski, amerykański, nowemi wynalazkami i nowemi materyałami wypierają mechaniczne produkcye angielskich „*Compagnies limited*“ I nie można się temu dziwić: kapitał tych towarzystw, subskrybowany pierwotnie, za który to kapitał miał być prowadzony interes, nie jest w rzeczywistości kapitałem użytecznym, któryby mógł wystarczać na normalne funkcyonowanie przedsiębiorstwa. Promoter i pierwsi akcyonaryusze zapewnili sobie lwią część, a przy sprzedaży akcyj i przy organizowaniu przedsiębiorstwa, zaspokojenie ich apetytów kosztowało więcej niż zaspokojenie stron interesowanych. Fabryka przyborów bicyklowych, kupiona za 1000 liwrów (12.000 zł.) została puszczona na akcye za 18.000 liwrów (225.000 zł.). Trzeba więc, aby dochody utrzymywały ten kapitał. To też fabrykuje się bez końca, trzyma się ogromny personal! „Ruchliwość“ angielska chce tylko wielkich przedsiębiorstw; pogardza drobnym przemysłowcem i zaniedbuje go, a przecież tylko drobny przemysłowiec stworzył całą olbrzymią potęgę Birminghamu! Anglicy pozostawiają ze wzruszeniem ramion Niemcom i Amerykanom produkcyę drobnostkową, a tymczasem jedynie w ślad za jej powodzeniem idzie powodzenie wielkiej produkcyi. Owe loterye przemysłowe pochłaniają wszystkie kapitały angielskie: drobny przemysłowiec tak samo w Birmingham jak w Krakowie, wyciąga na wszystkie strony daremnie z rozpaczą ręce po 1000 zł.; ale niech tylko wielki Lipton z Birminghamu zażąda dwóch milionów, natychmiast publiczność rzuci mu ich pod stopy pięćdziesiąt....

* * *

Wychodzące w Miejscu Piastowem pod redakcyą ks. Bronisława Markiewicza czasopismo „*Powściągliwość i praca*“ zamieszcza list pewnego kapłana polskiego z Brazylii, w którym on opisuje na jak niskim poziomie moralnym i intelektualnym znajdują się nasi rodacy w Brazylii. Pisze on tak:

Polacy tutejsi pochodzą z Warszawy, z pod Warszawy i z okolicy Częstochowy, dlatego na wzmiankę o Częstochowie wybuchają w kościele głośnem szlochaniem. Głównym ich niedostatkiem jest brak oświaty; kto umie czytać to z pewnością nauczył się u sąsiada, ale szkoły nie widział, dlatego dużo tu czarownic, każda stara kobieta jest „ciotą“ (czarownicą), nawet małe dzieci tak się przezywają: ty „cioto“. Gdy kto zachoruje to musi dostać krwi cioty, wtedy nie potrzeba ani doktora, ani apteki. Najgorzej wyszły na Brazylii stare baby. Dalszy niedostatek jest to brak miłości bliźniego; jest to lud spędzony ze wszech stron, to też żrą się, że tak powiem, jak psy pozganiane. Jedni są z pod Moskala, drudzy z pod Prusaka. Pierwsi nikogo za Polaka nie uznają tylko siebie, a tych z pod Prusaka nazywają Prusakami, co znaczy tyle, co Niemcami, ludźmi innej narodowości i religii. Na Thomaz Coelho Polacy postawili sobie kościół murowany dla siebie, a Prusacy drugi murowany dla siebie i to bardzo blisko. Polacy mieli księdza, Prusacy tak skarżyli, czy co robili, że ksiądz został usunięty. Dostali go Prusacy, to znowu Polacy tak manewrowali, że Prusacy stracili księdza; teraz mają go znowu Polacy, lecz słyszałem że ma wyjechać, czeka tylko, aby kurs pieniędzy się polepszył. Polak z Galicyi nie jest u nich Polakiem. Przyjechałem tutaj, pytają mnie z której jestem gubernii? „Ją nie z gubernii, lecz z Galicyi“. Bardzo im się to nie podobało, oniby chcieli księdza z gubernii. Do nienawiści przyczyniają się niemało stosunki brazylijskie co do chowu bydła. Bydlę tu nie ma stajni, nie ma pastucha, chodzi dzień i noc, latem [illegible] zimy tutaj niema) samopas, bez wszelkiego dozoru po wszystkich szakrach. Kto chce zbierać żyto lub kukurydzę musi ogrodzić sztachetami, lub siedzieć przy niem we dnie i w nocy; zwykle dzieci pilnują w dzień, a ojcowie w nocy i dlatego dzieci nie chodzą do szkoły, bo pasą bydło nie swoje, lecz cudze. Gdy skarżą do sądu, pyta sędzia: „Masz szakier ogrodzony?“ — Nie! — „Bądź zdrów, idź ogródź; jak nie ogrodzone, to drugi ma prawo paść“. Jeżeli ogrodzone, a świnie zrobią szkodę, to wolno je strzelać, lecz należy je potem zanieść właścicielowi. Strzelają to prawda, lecz sami jedzą. Inni znowu strzelają i do bydła rogatego nie kulką, nie śrótem, lecz solą, bo ta nie zabije, ale też takie bydlę po tygodniu żyć nie będzie. Takie kłótnie, takie niezgody, że jedni na drugich nawet napadają, niektórzy na noc wychodzą w las, bo się boją napadu. Piękne stosunki! Potrzeba bardzo szkoły, oświaty. Dzieci są na pół dzikie. U mnie dwa lata dzieci chodzą do szkoły, a gdy o co zapytam, wstanie, zacznie się uśmiechać, zakryje chustką twarz, odwróci się do ściany, jeżeli co umie, to tak po cichu mruczy, że nic nie słychać. Ach! trzeba więcej niż świętej cierpliwości. Człowiek o mało nie zginie z bólu wewnętrznego, kiedy nawet do tego nie można przyzwyczaić, aby dzieci prosto patrzyły, nie odwracały się do ściany. Żadna kara nie skutkuje. Ukarzesz, płacze; prosisz, błagasz, śmieje się. A przecież uczyć trzeba, jakaś szkoła być musi. Uczę codzień religii i nakazuję posyłać, bo to przygotowanie do spowiedzi; na naukę pisania i czytania nie posyłają; po religii więc jest czytanie i pisanie. Do spowiedzi jednak nie puści się, aż nauczy się czytać i pisać, bo inaczej nie przyjdą. Zaradzić temu można przez przysłanie nam OO. Salezyanów.

Dla pań

Najnowszy biuletyn mód opiewa jak następuje:

Suknie są obcisłe jak futerał, w dole się rozszerzają, tworząc tren niezbędny w eleganckich toaletach. Na wiosnę najmodniejsze kostyumy z aksamitu, mianowicie czarnego; przybierają je bardzo paciorkami, tak zwanemi „coraux de jais“; galony takie przyszywają się na sukni wzdłuż, co postawie całej wygląd szczuplejszy nadaje. Tak samo zapowiadane już dawniej sukno cieszy się z nadejściem wiosny ogólnem uznaniem, a ponieważ jednolita toaleta sukienna niezbyt byłaby wytworną i elegancką, materyał przeznaczony na kostyum, przechodzi do osobnego atelier, gdzie wytłaczają ażurowe i bogate desenie.

Oto model w tym guście wykonany. Spódnica powłoczysta i karczek z wysokim kołnierzem, zrobione z miękkiego atłasu w popielatym kolorze gris argenté. Na to dana tiunika z przodu zapięta i staniczek wycięty okrągło z sukna w kolorze trochę ciemniejszym niż atłas. W około tiuniki i stanika biegnie wycięty deseń i zęby głębokie. Przez ażury widać połysk jaśniejszego atłasu. Ponieważ wytłaczane desenie na suknie skromnie się bardzo przedstawiają i nie robią same z siebie efektu, to też otacza je zwykle delikatny haft jedwabny w kolorze materyi. Guziki przy tej toalecie były strassowe, rękaw obcisły, gładki, bez garnirunku, toczek aksamitny popielaty, przybrany strusiemi piórami.

A propos rękawa — piszą o małej zmianie, którą niezawodnie nasze panie elegantki chętnie zaakceptują. Otóż obcisły i bardzo długi, kroi się w ten sposób, że wierzchnia część zakończona zębem długim, dochodzi do końca palców. Ząb ten podszewkuje się zwykle materyą w innym kolorze, niż cała suknia, w razie potrzeby zarzuca go się na wierzch rękawa.

Kapelusze wiosenne ogólnie ubierają piórami strusiemi, które z przodu układają się jak dwa rogi w dwie strony. Kapelusze są duże, przeważnie bywają z aksamitu, w środek pomiędzy pióra daje się duży, suty chou z aksamitu lub tiulu. Mimo to toczki nie wychodzą z mody, Francya je polubiła, a z nią i świat cały — elles font toutes les femmes jolies. Wykonane z tiulu, aksamitu, z pailletek dżetowych; wszystko tu przypinać i zużytkować się daje! Najnowszym wszakże tej zimy był toczek z tiulu popielatego — pokryty koronką z wielką czterolistną koniczyną z dżetów czarnych. Czterolistna koniczyna z zielonego aksamitu duża, olbrzymia, przypięta na kapeluszu, miała wielkie powodzenie; w tej chwili dżet aksamit zastępuje.

Z izby sądowej.

Lwów, 20 lutego.

(*Oszustwo*).

Wczoraj zakończyła się rozprawa przeciwko Greniuchowi i Sytarowi, oskarżonym o fałszowanie weksli. Sytara, który, jak jego obrońca dr. Loria udowodnił, był tylko narzędziem w ręku Greniucha, uznali sędziowie przysięgli niewinnym, zaś winę Greniucha jednogłośnie potwierdzili. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok uwalniający Sytara od winy i kary, a Greniucha skazał na półtora roku ciężkiego więzienia.

* * *

(*Nałogowy złodziej*).

Dziś przed sądem przysięgłych stawał Piotr Nazarkiewicz, rodem z Żółtaniec, pod zarzutem zbrodni kradzieży. Jestto mężczyzna 30-letni, wygląda jednak o wiele młodziej z powodu braku zarostu. Jego wyszarzany ubiór, zachowanie, oczy patrzące złośliwie z podełba, robią nieprzyjemne wrażenie i przypominają te niebezpieczne indywidua, które czatując w nocy w cieniach pustych uliczek, lubią późno wracających z zabawy spokojnych ludzi zapytywać, która godzina. Nazarkiewicz jedną szóstą swego życia, bo prawie 5 lat przesiedział w więzieniu za rozmaite kradzieże. Mury więzienne opuścił ostatni raz w maju z. r. a już w grudniu popadł znowu w dawny nałóg. Służył on wtedy u młynarza Adolfa Graby w Zboiskach i spenetrowawszy, że jego pan ma w magazynie schowane drogocenne suknie, w nocy dostał się przez dach do wnętrza tego magazynu, splądrował go i umknął; unosząc ze sobą suknie wartości przeszło 300 zlr. We Lwowie aresztowano go i niektóre rzeczy odebrano. Nazarkiewicz w śledztwie przyznał się do czynu i opowiedział, że przy kradzieży miał wspólników, teraz odwołuje te zeznania i z udanym płaczem opowiada, że wówczas dlatego jedynie przyjął winę tej kradzieży na siebie, bo było mu głodno i chłodno, chciał więc w areszcie pożywić się i ograć.

Sędziowie przysięgli wydali werdykt, potwierdzający 10 głosami winę oskarżonego, wobec czego trybunał skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

* * *

Warszawa 18 lutego.

(*Napad na redakcyę*)

Przed sędzią pokoju odbyła się tu wczoraj rozprawa przeciw Alfredowi Kobierzyckiemu z powodu najścia redakcyi *Niwy polskiej*. Oto dnia 16 stycznia br. przybył oskarżony do redakcyi wymienionego pisma i spostrzegłszy redaktora dra Józefa Drzewieckiego, począł krzyczeć podniesionym głosem. Gdy obecni w redakcyi pokazali mu drzwi, Kobierzycki, sięgnąwszy ręką do kieszeni, począł grozić. — Posłano więc po policyę, która odprowadziła napastnika do cyrkułu i spisała z zajścia protokół. — Powodem tego napadu był artykuł *Niwy*, wrzekomo uwłaczający honorowi p. Kobierzyckiego. Rzecz miała się tak: Przed Nowym Rokiem po Warszawie zaczęły kursować szumne cyrkularze o założeniu wielkiego towarzystwa udziałowego p. t. „Louvre warszawski“ z kapitałem 1,000.000 rb. podzielonym na 2000 akcyj po 500 rb. Jako założycieli na cyrkularzach znajdowały się wydrukowane podpisy: kupca I gildy B. Nussbauma, obywatela ziemskiego A. Pomian-Kobierzyckiego i adwokata I. M. Kamińskiego. *Niwa Polska* ostrzegła publiczność, że ani Nusbaum nie jest żadnym kupcem I gildy ani p. Kobierzycki obywatelem ziemskim tylko zwyczajnym agentem od zbierania ogłoszeń, a nazwisko adw. Kamińskiego umieszczono bez jego wiedzy. Wczesne zdemaskowanie przez prasę pomysłowych organizatorów „Louvre'u“ ochroniło niejednego od strat.

Na rozprawie p. Kobierzycki chciał dowodzić, że w danym razie nie było żadnego podstępu, lecz uczciwe przedsiębiorstwo handlowe, że on nie mógł ścierpieć, ażeby „jakieś“ tam pismo poniewierało jego nazwisko. W końcu zaprzeczył temu, jakoby miał zamiar strzelać do redaktora *Niwy*.

Wezwani do rozprawy świadkowie potwierdzili okoliczności napaści. W imieniu dra Drzewieckiego stawał adw. przys. Kijeński, który w obszernej mowie, powołując się na artykuły gazet, w dosadnych słowach potępiał postępek Kobierzyckiego, a jego odwoływanie się do zasług przodków, nazwał wprost śmiesznem.

Sędzia pokoju, uznając winę za dowiedzioną, skazał Alfreda Pomian-Kobierzyckiego na 10 dni aresztu.

* * *

Wiedeń 20 lutego.

(*Paszkwile socyalistów na OO. Jezuitów.*)

Trybunał kasacyjny rozpatrywał dziś sprawę, sądzoną już raz przez sąd przysięgłych w Krakowie. Chodziło o artykuł, umieszczony 17 marca ub. r. w socyalistycznym *Naprzodzie*, w którym obwiniono Jezuitów nowosądeckich, że na balu tamecznego stowarzyszenia „Przyjaźń“ wyprawiali rzekomo orgie. Trybunał krakowski, jak wiadomo, po przeprowadzonej rozprawie 13 czerwca ub. r. skazał autora artykułu lekarza nowosądeckiego Wł. Lehmana na ośm miesięcy, a współoskarżonych Malisza na sześć i Sułczewskiego na cztery miesiące więzienia. Skazani wnieśli rekurs od tego wyroku. Bronił ich na wczorajszej rozprawie adwokat dr. Sumper ze Lwowa, zaś oskarżycieli księży Jezuitów Michała Maćkowskiego, Stanisława Załęskiego, Stanisława Sopucha, Jana Kotowicza i Piotra Gołąbka zastępował adwokat krakowski dr. Caro. Trybunał zażalenie odrzucił, a dla określenia wymiaru kary zarządził posiedzenie tajne.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Prof. Ćwikliński złożył urząd prezesa komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Ruch przedwyborczy. Jeszcze jeden komitet przedwyborczy powstał we Lwowie, pod firmą: „komitet urzędniczy“.

Ósmy pułk ułanów, załogujący w Stanisławowie, Czortkowie, Zaleszczykach i Monasterzyskach przenosi się do Wiednia, a do Galicyi przybędzie pułk ułanów nr. 1.

Rada dyscyplinarna lwowskiej Izby adwokackiej uchwaliła wniosek prokuratora tejże Izby, dr. Dulęby, co do wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw adwokatowi Krygowskiemu, za udział w zebraniu w ratuszu, które uchwaliło wyrazy czci dla p. Zimy — a nadto uchwaliła wdrożyć śledztwo dyscyplinarne przeciw adwokatowi Kulikowskiemu za uczynione do Rady nieuzasadnione doniesienie.

Jeszcze ekscesy wyborcze. Za rozruchy przy wyborach w Komarnie w r. 1897 zasądzono kilkudziesięciu mieszczan i chłopów i zdawało się, że na tem sprawa się skończy. Jednakże zasądzeni, którzy niedawno rozpoczęli odsiadywać karę, obecnie podali kilka nazwisk swoich sąsiadów z Komarna, którzy mieli ich nakłaniać do ekscesów w czasie wyborów. Z tego powodu pojechała z Sambora do Komarna znowu komisya sądowa, aby nowe przeprowadzić śledztwo.

Kandydatury. Na opróżniony po p. Szczepanowskim mandat posła do Sejmu z m. Kołomyi proponują wyborcy prezydenta wyższego sądu, dr. Tchórznickiego; kursują też wieści o kandydaturach pp. dr. Dębickiego, dr. Haczewskiego i prof. Krycińskiego. Hrabia Edmund Starzeński, który ubiegał się był o mandat wspólnie z p. Szczepanowskim, dzisiaj kandydować nie ma zamiaru, gdyż — jak oświadczył — wskutek niepomyślnego stanu zdrowia nie mógłby mandatu przyjąć.

Zwrócono uwagę naszą — pisze *Gazeta Narodowa* — iż jeden z tygodników wychodzących we Lwowie zrobił aluzyę, jakoby w Banku krajowym miały się znajdować jakieś weksle śp. Franciszka Jędrzejowicza. Ponieważ wiadomem jest powszechnie, że śp. Franciszek Jędrzejowicz pozostawił rzeczywiście znaczniejszą ilość długów i ponieważ w tych smutnych czasach lada pogłoska wystarczyć może do najdalej posuniętych podejrzeń, przeto poinformowaliśmy się w tej sprawie jak najdokładniej i na zupełnie autentycznej podstawie możemy zapewnić, że Bank krajowy w chwili śmierci śp. Franciszka Jędrzejowicza, t. j. z dniem 2 stycznia br. miał w swoim portfelu tylko dwa weksle jego, z których każdy podpisany był jeszcze przez dwie inne, dobrze majątkowo sytuowane osoby. Z tych weksli jeden na 2000 zlr. został już w terminie płatności 25 stycznia br. w zupełności uregulowany, pozostaje więc obecnie w Banku kraj. tylko jeden weksel śp. Franciszka Jędrzejowicza na 1200 zł., płatny dnia 7 marca br. Z powodu, że i ten weksel ma jeszcze dwa inne podpisy, z całą więc pewnością w terminie płatności będzie wykupiony.

Walne zgromadzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbyło się dnia 18 bm. w Instytucie Chemicznym. Posiedzenie zagaił prezes prof. dr. R. Zuber zwracając uwagę na stateczny, ale bardzo powolny rozwój jedynego w Polsce towarzystwa przyrodniczego (członków honorowych 3, zwyczajnych 226). Następnie określając znaczenie nauk przyrodniczych podniósł ich niezwykłą doniosłość w wychowaniu, i mówił o zarzutach niedawno podniesionych przeciwko naukom przyrodniczym. Jako dodatni objaw skonstatował zainteresowanie się prasy pracami towarzystwa, jako bardzo ujemny dotychczasowe usuwanie się od współdziałania przyrodników — nauczycieli szkół średnich. Zmarłych w ciągu roku członków (śp. W. Zajączkowski, K. Stelzer, A. Obaliński, F. Bieniasz, Z. Samolewicz) uczcili zgromadzeni przez powstanie. Wreszcie zdał prezes sprawę z naukowych czynności towarzystwa (między innemi: Zeszyt Mickiewiczowski, Indeks do 20 t. „Kosmosu“, Bibliografia ziem Polskich). Po przemowie przyjętej hucznymi oklaskami przedłożył prezes walnemu zgromadzeniu wniosek wydziału mianowania prof. dr. Juliana Niedźwiedzkiego, jednego z założycieli i jednego z najczynniejszych członków z powodu 25-letniej jego działalności profesorskiej i naukowej, honorowym członkiem Towarzystwa im. Kopernika. Wniosek przyjęto przez aklamacyę. Następnie odczytał sekretarz dr. E. Romer sprawozdanie z czynności towarzystwa, a skarbnik prof. dr. Zakrzewski, sprawozdanie kasowe.

Nastąpił odczyt dr. W. Wehra: O immunizacyi, czyli uodpornieniu organizmu przeciwko chorobom zakaźnym. Historyczny przegląd tej kwestyi wykazał, że jakkolwiek niedwuznaczne spostrzeżenia datują się już od r. 1717, kiedy zaczęto szczepić ospę w Anglii, to przecież dopiero Pasteur wprowadził immunizacyę na naukowe tory. Prelegent dał następnie przegląd metod czynienia szczepionki i wspomniał między innemi o odkryciu Polaka, Nenckiego, dotyczącego immunizacyi przeciw księgosuszowi.

Wybory zakończyły posiedzenie. Prezesem został wybrany ponownie prof. dr. Rudolf Zuber, a w miejsce trzech ustępujących członków zarządu zostali wybrani: prof. dr. Henryk Kadyi, prof. dr. Ignacy Szyszyłowicz i prof. dr. Ignacy Zakrzewski.

W Karlsbadzie runął tymi dniami w nocy niewykończony jeszcze wielki hotel naprzeciwko centralnego dworca kolejowego. Ofiar w ludziach nie ma; powodem katastrofy niedbała budowa.

Z Przemyślan donoszą nam, że onegdaj urzędnicy starostwa urządzili owacyę pożegnalną staroście p. Pietruskiemu, przeniesionemu do Mościsk, i wręczyli mu pamiątkowe album w uznaniu jego życzliwości, jaką objawiał swoim podwładnym.

Sienkiewicz w szkole. Rosyjskie ministerstwo oświaty zaleciło zaopatrzyć biblioteki szkolne, jakoteż utrzymywane przez rząd czytelnie bezpłatne w powieść Sienkiewicza „Quo vadis“.

Tajemniczy jegomość. We środę aresztowano w Pradze pewnego mężczyznę, w wieku około lat 34, o czarnym wąsie i eleganckiej powierzchowności. Przybył on 14-go stycznia do Pragi z mnóstwem eleganckich kufrów i tobołków podróżnych, i zamieszkał naprzeciw dworca kolei państwowych w hotelu „Monopol“, zapisawszy się jako Antoni Morosz z San Francisco. Bawił tam pięć dni i w tym czasie występował bardzo okazale, ubierał się wytwornie, przebywał w towarzystwie oficerów, odwiedzał teatr, najlepsze restauracye i inne lokale rozrywki. Dnia 19 stycznia otrzymał z Berna szwajcarskiego telegram, wzywający go do natychmiastowego przybycia. Na telegramie figurował podpis „Stern“. Więc rzekomy Morosz zapłaciwszy rachunek hotelowy, oświadczył, że wyjeżdża, gdyż jako oficer rezerwowy musi odbyć ćwiczenia wojskowe. Poprzedniej niedzieli, dnia 12 b. m., jegomość ów przybył znowu do Pragi i stanął w hotelu „pod cesarzem austryackim“. W księdze gości hotelowych zapisał się jako „dr. Antoni Morosz, lekarz sztabowy z San Francisco“, a na licznych jego kufrach były winiety z napisem: „dr. Anton Morosz, Physician 105 San Francisco U. S. A.“ W kufrach

znajdowała się elegancka garderoba i bielizna, a także kompletny strój kontuszowy polski i karabela.

„Dr. Morosz“ znów doskonale się bawił, bywał w najrozmaitszych towarzystwach, uczęszczał do cyrku, do orfeów itd., a do domu przybywał zawsze nad ranem, spał do południa, po południu zaś znowu wychodził do miasta. Między innemi był także na balu solistów teatru narodowego w kapiącym od złota, szamerowanym mundurze i przedstawiał się jako pułkownik amerykańskiego pułku ochotników im. Kościuszki. Mówił po angielsku, francusku i niemiecku, a nadto zupełnie dobrze po polsku, co mu ułatwiło zawarcie znajomości z Polakami, bawiącymi na balu. Opowiadał im więc, że w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej otrzymał ranę w nogę, a lekarze zalecili mu dla rekonwalescencyi pobyt w Bernie szwajcarskiem. Na błyskotliwie ustrojonego jegomościa zwrócił także uwagę dyrektor policyi, p. Janota Foerster, któremu „pułkownik“ oświadczył, że lekarze doradzili mu pobyt w Pradze, zarówno ze względu na klimat, jak i na wielkie życie towarzyskie. Dyrektor policyi polecił ajentom pilnować „pułkownika“, gdyż mu się on wydawał podejrzanym. We wtorek dnia 14 bm. był „pułkownik-lekarz“ na obiedzie u artystki p. Laudowej-Horzicowej. Spotkał się tam z pewnym Polakiem, który bawił był jakiś czas w San Francisco; utrzymywał on, że choć bywał wiele w tamtejszych kołach polskich, nigdy nie słyszał nazwiska „Morosz“. Więc „pułkownik“ znalazł rychło pretekst do opuszczenia domu p. Horzicowej.

Najwięcej przebywał on w towarzystwie oficerów, którym opowiadał bardzo szczegółowo o wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, a wskazując na jasnozieloną, jakby orderową wstęgę na piersiach, z którą się zwykle ukazywał, objaśniał oficerom, że otrzymał ją od rządu amerykańskiego za okazaną w wojnie waleczność.

W nocy z wtorku na środę rzekomy Morosz nie był wcale w domu i przybył tam dopiero o godzinie 11½ w południe. Oczekiwał go już w hotelu inspektor policyi Lederer, a za „Moroszem“ szli oficyał więzienia policyjnego i trzej policyjni ajenci. Skoro „Morosz“ wszedł do swego pokoju, inspektor policyi posłał do niego kogoś ze służby hotelowej, prosząc by zeszedł na dół. Wejść do pokoju Morosza inspektor nie chciał, wiadomo bowiem było, że ma on na stole nabity rewolwer. Wywołany Morosz zeszedł do p. Lederera, który wskazał mu dorożkę i wezwał go, by siadł i jechał z nim na policyę. Morosz uczynił to bez wahania, a dopiero na inspekcyi policyjnej dał wyraz swemu oburzeniu, iż policya napastuje wolnego obywatela Stanów Zjednoczonych, i żądał, by go natychmiast zaprowadzono do konsula amerykańskiego, przyczem okazał dowód naturalizacyi, wystawiony dla Antoniego Morosza. Dokument ten posłano do konsula amerykańskiego; oświadczył on, że dokument jest prawdziwy. Tymczasem na policyi jeden z lekarzy chcąc wybadać, czy rzekomy Morosz jest w istocie doktorem medycyny, wszczął z nim odpowiednią rozmowę, z której jednakowoż okazało się, że Morosz nie ma najmniejszego pojęcia o medycynie. Ze znalezionych przy nim pieniędzy i nieważnego przekazu na 2000 zł. tajemniczy pan nie mógł się wytłómaczyć. Niebawem przybył też osobiście konsul amerykański na policyę i rozmówiwszy się po angielsku z aresztowanym, wyraził wobec urzędników policyjnych wątpliwość, czy „Morosz“ walczył w szeregach amerykańskich.

„Morosza“ skonfrontowano następnie z jego dawnym znajomym z Ameryki, dr. Sieminowiczem. Objaśnił on, że aresztowany używał w Chicago nazwiska „Ławczyński“ i był tak biednym, że aby wzbudzić współczucie truł się dwukrotnie.

Przyciśnięty do muru zeznał wtedy aresztowany, że urodził się w Warszawie w r. 1865, a nazywa się Teofil Ławczyński-Ciszkowski, kształcił się na uniwersytetach rosyjskich, ale musiał emigrować, bo jest anarchistą; siostrę jego rząd rosyjski miał otruć, a ojca, który był jenerałem, zamordować w Syberyi. On więc uciekł do Ameryki i ożenił się bogato, a podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej walczył w szeregach powstańców kubańskich. Otrzymawszy ranę, dostał się do Europy, a w Bernie szwajcarskiem niejaka panna Stern pożyczyła mu 3000 fr., z którymi po pewnym pobycie w Pradze miał powrócić do Ameryki.

Ławczyńskiego uwięziono pod zarzutem oszustwa, fałszywego meldunku i bezprawnego noszenia broni.

Prezydentem Czerniowiec wybrany został w sobotę ponownie Antoni baron Kochanowski, zaś wiceprezydentami dr. Edward Reiss i Józef Gregor.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Lwowa na posadę adjunkta technicznego, z poborami 1400 zł.. termin do 4 marca. — Rady szkolne okręgowe w Czortkowie, Chrzanowie i Borszczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 22 marca.

Honorowe obywatelstwo m. Tarnorudy w pow. skałackim otrzymał p. Bronisław Rozwadowski, właściciel dóbr.

Z dziedziny mody. Ostatnią nowością dnia, tak przynajmniej zapewniają nas dzienniki paryskie, są rękawiczki z wyszytemi na wierzchu inicyałami właścicielki rękawiczek. Monogram taki obowiązuje tak dobrze na najzwyczajniejszych rękawiczkach glansowanych, jak na 36-guzikowych rękawiczkach duńskich lub szwedzkich, używanych do strojnych tualet wieczorowych. Dobry ton żąda, aby monogram był niewielki, wyszyty czarnym lub białym jedwabiem.

Dorożki elektryczne w Berlinie. Niebawem stolica Niemiec będzie miała dorożki z motorami elektrycznemi. Czynione w Thiergartenie próby świetny dały wynik, a więc policya udzieliła koncesyi na puszczenie w ruch pierwszych tego typu dorożek. Są one zbudowane podług wzoru t. zw. dorożek z taksometrami, mają z kompletnem wyekwipowaniem wagi 25 centnarów; akumulatory i motory, umieszczone w przedniej części wehikułu w małowidocznej skrzyni, ważą 11 centnarów. Jednorazowe naładowanie starczy na 42 kilometry. Chyżość znaczna, bo kilometr w ciągu 5.5 min., obsługa łatwa, bo jeden człowiek rządzi i motorami i hamulcami bez trudu. Wehikuły żadnego prawie nie wydają turkotu, bo koła zaopatrzone w grube obręcze gumowe.

Amerykanie się bawią. Niedawno za dziennikami amerykańskiemi donosiliśmy o przedstawieniu teatralnem w pewnem mieście amerykańskiem, podczas którego w scenie bitwy wystąpił cały pułk milicyi i dał tysiąc salw karabinowych. Dla konkurencyi z tak zajmującym spektaklem, inny teatr przedstawić ma sztukę, w której jako „great attraction“ odbędzie się uderzenie pociągów osobowych na scenie. Przeprowadzono tedy przez scenę prawdziwe szyny kolejowe, po których z dwóch stron puszczone będą dwa prawdziwe pociągi. Role konduktorów, maszynisty, palaczy i pasażerów obsadzone być miały przez manekiny, lub woskowe figury. Podobno jednak zgłosiło się wielu amatorów żywych Yankesów, którzy ubezpieczywszy swe życie na olbrzymie sumy w asekuracyach amerykańskich, podjęli się wykonania „ról“ ofiar katastrofy. Czy przedstawienie doszło do skutku, a jeśli tak, ile razy powtarzane, oraz czy „role“ ofiar dobrze były odegrane, dowiemy się nie długo z pism zaoceanowych.

Ofiary. Na rzecz Przytulisk Braci Tercyarzy św. Franciszka, złożyli na ręce Brata Alberta zamiast wieńca na trumnę śp. Marcelego Steifera, oficyała lwowskiego magistratu, przyjaciele zmarłego, pp.: Julian Wojciechowski 3 złr., T. B. 1 złr., K. Marcinkiewicz 5 złr., razem 9 złr.

Zmarli. W Krakowie dr. Ludwik Wiszniewski, lekarz, dyrektor zakładu dla nieuleczalnych fundacyi Helclów, lat 42.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +2 R. Bar. 764. Spada. Śnieg.

W szkole.

Nauczyciel. Kochliwska, który człowiek ze starego testamentu zrobił na tobie największe wrażenie?

Kochliwska. Jakób.

Nauczyciel. Dlaczego?

Kochliwska. Bo miał dwunastu synów.

(*Śmigus*).

Z ogłoszeń.

„Potrzebna zaraz młoda dziewczyna, która umie dzieci niańczyć i prasować“.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. We środę po raz 3-ci „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona. We czwartek „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda. W piątek po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. W sobotę popołudniu „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, wieczorem „Gejsza“, operetka w 3 aktach S. Jonesa. W niedzielę po południu „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa, wieczorem „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Literatura i sztuka.

* **Szachraje**, powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego. Dwa tomy. Warszawa, nakładem Jana Fiszera 1899. Autor „Kretów,“ który zajmował się dotychczas życiem i dolą górników i robotników fabrycznych („Hutnik“), w najnowszej powieści obrał sobie za temat życie i działalność warszawskiego świata bankierskiego, kupieckiego i przemysłowego. Obznajomiony widocznie bardzo dobrze z tematem, kreśli autor dzieje kilkunastu „sprytnych głów,“ od najbiedniejszego kantorowicza, wzdychającego zaledwie do ideału milionów, aż do największego potentata finansowego, któremu się już udało zdobyć ten ideał. Barwne tło, na którem przesuwają się figury powieści i doskonała plastyka, z jaką są nakreślone osoby i wypadki, czynią książeczkę nader zajmującą, a ścisłość i doskonałość obserwacyi pozwalają jej być przyczynkiem do historyi cywilizacyi naszej współczesnej.

* **W płytkim prądzie**, powieść Ireny Mrozowickiej. W tygodniowym dodatku do *Gazety polskiej* wyszła znana naszym czytelnikom, bośmy ją przed laty drukowali w *Przeglądzie* piękna i zajmująca powieść „W płytkim prądzie“. Sympatyczna autorka, chłoszcze w niej powierzchowne, pozbawione głębszej myśli, życie uciech towarzyskich i przeciwstawia mu wewnętrzne zadowolenie, wypływające z poczucia, spełnionego choćby najskromniejszego obowiązku. Płynny i zajmujący sposób opowiadania, piękny język i szlachetna tendencya, składają się na to, że tę książkę polecić możemy jak najgoręcej względom czytającej publiczności.

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli datki na restauracyę kościoła polskiego w Turce następujący ofiarodawcy: SS. Boromeuszki z Łańcuta 5, ks. L. Obłoj z Malawy 1, klasztor Karmelitanek z Przemyśla 2, ks. N. Szukanowicz z Dźwiniaczki 1, P. Zygmuntowiczowa z Turki od gości 0·25, O. Baudis T. J. z Dobromila 0·50, ks. P. Rylski z Kozłowa 4, Zakład sierót w Łące 1, SS. Felicyanki z Krakowa 1, N. N. z Golcowy 2, ks. Grygiel z Sadagóry 1, ks. Andrzejowski ze Skały 1, klasztor Dominikanek z Krakowa 2, ks. dr. S. Spis z Krakowa 5, J. Kleban z Turki 1, ks. Hajda z Grojca 2, ks. J. Kozak z Lachowic 1, ks. J. Rączka z Hałcnowa 4, J. Turkułł ze Żnibrodów 2, ks. J. Kołodziej z Janowa 1, ks. A. Jaskułka z Ponikwy 1 SS. Służebniczki z Kosienic 1, ks. W. Jachimowski z Koropca 1, ks. J. Lhotta z Łobzowa 3, ks. M. Góra z Krystynowa 1, ks. M. Królikowski z Gilowic 2, ks. Z. Męski z Dębowca 1, wydział powiatowy w Samborze 10, ks. Stasicki z Krzywcza 1·50, L. Filipkiewicz i syn z Krakowa 2, SS. Służebniczki z Prałkowiec 3, M. Podgórski z Woli zarczyckiej 1, p. Dębicka z Turki z cegiełek 15, przełożona klasztoru św. Józefa w Krakowie 3, Matki Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach 3, N. N. z Turki 1, ks. M. Urba ze Złoczowa 1, A. Zsitkowski z Dobromila 5, SS. Dominikanki z Wielowsi 1, ks. J. Kaczmarczyk z Krakowa 2, konwent Bonifratrów z Krakowa 2, wydział powiatowy w Krośnie 5, ks. I. Kędra ze Żmigrodu starego 4·30, ks. L. Piotrowski, kapelan szpitala na Kulparkowie ze składek 3·80, ks. S. Krupiński z Wadowic 10, ks. W. Pilszak z Rzeszowa 2, ks. J. E. Świątek z Leżajska 14, ks. dr. Jaszowski ze Lwowa 2, starostwo z Kolbuszowy ze składki 14·20, ks. J. Grudziński z Myślenic 2, ks. J. Dobrowolski z Woli Rafałowskiej 1·50, SS. Nazaretanki z Krakowa 2, ks. St. Tomczykiewicz z Jelenia 1, ks. J. Mellin ze Starejwsi 1, ks. S. Matraś ze Załoziec 1. ks. J. Skowron z Lubatowy 1, urząd parafialny w Rogach 2·13, dr. Roder starosta ze Złoczowa 5, ks. W. Zbiegniewicz z Radenic 1, urząd paraf. w Warężu 0·50, p. L. Jelinkowa z Liska z cegiełek 10, ks. W. Wojnarowski z Rumna 1, ks. Płaziak z Myślenic 5, ks. W. Piksa z Krakowa 3, urząd miejski w Glinianach 2, ks. S. Malarski ze Lwowa 1, dr. A. Padalewski ze Lwowa 2, August hr. Dzieduszycki z Jasionowa 2, SS. Służebniczki z Komarna 2, ks. Zjawin z Rodatycz 1, J. Krysta ze Lwowa ze składek 50, ks. J. Zwoliński z Dukli 0·50, dr. Senko ze Lwowa 1, ks. J. Żyła z Radoczy 1, ks. Jarek ze Strzyżowa 2, ks. J. Stępień z Wrzaw 1, dr. Zygmunt i Zofia Długoszowie z Kozłowa 1, J. Cetnarski z Łańcuta 2, SS. Służebniczki z Tarnobrzegu 1, ks. J. Alpiński z Krakowa 5, ks. W. Hajewski z Jawornika 1, dr. F. Zakrejs ze Lwowa 1, ks. K. Marciak ze Zręcina 2, ks. Jaroń z Wojtkowy 2, urząd gminny w Bełzie 10, ks. dr. J. Pelczar z Krakowa 5, ks. Chmielowski ze Szaflar 2, Z. Szymonowiczowa ze Lwowa 1, Magistrat w Jarosławiu 5, ks. F. Nowobilski z Zakrzowa 1, dr. J. Barzycki ze Lwowa 5, wydział powiatowy w Tarnobrzegu 5, Cichocka z Turki z cegiełek 3, OO. Bernardyni z Kalwaryi zebrz. 2, ks. W. Sidziński z N. Targu 2, H. Cybulska ze Lwowa 1, SS. Służebniczki z Tapina 3, J. Hejda z Drohobycza 2, M. Bańkowski z Kołomyi 3, Z. Groblewski z Kałusza 1, G. Orszakiewicz z Biecza 5, Wydział powiatowy w Bohorodczanach 5, Ks. Dobrzański z Myślenic 1. Ciąg dalszy nastąpi.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składa komitet serdeczne „Bóg zapłać!“ Położenie nasze jest rozpaczliwe! Rady sobie żadnej dać nie możemy, bośmy w liczbie 1600 rozsiani w całym powiecie turczańskim, w części staromiejskiego i drohobyckiego i porzuceni wśród gór bez oświaty, dobrobytu, kolei, bez grosza, konkurencyi i komitetu parafialnego! W parafii o 84 miejscowościach jest 300 karczem, 12 szkół, 1 walący się kościół! Taką niemocą zdjęci wzywamy z całych sił pomocy, ratunku, ofiar! Dopomóżcie, bracia, rodakom choć dalekiego, ale nie obcego Wam zakątka! Umiemy się modlić — potrafimy przeto być wdzięczni. Komitet podaje do publicznej wiadomości, że ktoby z zamożnych braci rodaków umożliwił mu zaokrąglić fundusz 5.000 na 15.000 przysłaniem znaczniejszej kwoty, może już z góry przeznaczonej na pobożne cele, uzyska wszystkie prawa fundatora kościoła w Turce, tj. tablicę pamiątkową w kościele, miejsce honorowe, Msze wieczyste za siebie, — zbawcą będzie dusz tysięcy!

Turka koło Chyrowa dnia 17 lutego 1899.

Za komitet: *Ks. Józef Dziedzic*, sekretarz i skarbnik.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 20 lutego. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4734 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 434, z Bukowiny 78. Przebieg targu spokojny. — Ceny takie same jak w zeszłym tygodniu. — Z całego spędu pozostało niesprzedanych 184.— Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 89 sztuk po 27—30 zł., 198 po 31—33, 84 po 34—36, 12 po 37—38 zł. za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Dnia 20 lutego b. r. otwiera się pomiędzy stacyami Łużany i Żuerka przy kilometrze 257·298 szlaku Lwów-Itzkany przystanek „Mamajestie“ dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego. — Karty jazdy wydawać się będzie na przystanku (strażnica l. 205). Wydawanie pakunków odbywać się będzie za zapłatą przy odbiorze.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 lutego. Księciu Montenuovo, który w zastępstwie Cesarza wyjeżdża do Paryża na pogrzeb Faura, towarzyszyć będzie młody książę Gotfryd Hohenlohe.

Budapeszt 21 lutego. Do węgierskiego biura korespondencyjnego donoszą z Wiednia: Tajny radzca Koloman Szell przyjęty został wczoraj przez Cesarza na blisko dwie i pół godziny trwającej audyencyi i otrzymał od Monarchy powołanie do objęcia misyi utworzenia nowego gabinetu. Koloman Szell przyjął tę misyę. Desygnowany prezydent ministrów udaje się dziś do Budapesztu, aby poprzednio nawiązane rokowania kompromisowe z opozycyą dalej prowadzić.

Paryż 21 lutego. Około 500 robotników zatrudnionych przy porządkowaniu miejskich placów budowlanych i przy kanalizacyi zawiesiło roboty z powodu, iż odmówiono im podwyższenia płacy.

Paryż 21 lutego. W kołach parlamentarnych obiegają pogłoski, że orędzie nowego prezydenta Loubeta zaznaczy wielkie poszanowanie dla urządzeń konstytucyjnych, zaapeluje w słowach gorących do idei uspokojenia i zgody, odda pochwałę przesławnej armii i wyrazi nadzieję, że naród, żywiąc dla niej przywiązanie i szanując wysoko sprawiedliwość, odzyska dawną harmonię, jedność, zgodę i w ten sposób osiągnie załatwienie tych kwestyj, które w jego życiu tak ważną odgrywają rolę.

Orędzie podniesie dalej, że w sprawach zagranicznych będzie Francya prowadzić politykę wierną zawartym stosunkom przyjaźni. Szczerość, bezinteresowność i zgodność z tradycyami, oto najsilniejsze rękojmie pokoju i najodpowiedniejsze środki, aby Francya mogła i nadal utrzymać to stanowisko w świecie, jakie obecnie zajmuje.

Budapeszt 21 lutego. Także dzienniki opozycyjne wyrażają zdanie, że Koloman Szell jest najodpowiedniejszą osobistością dla uporządkowania obecnego politycznego położenia.

Londyn 21 lutego. Izba lordów przyjęła w pierwszem czytaniu wniesiony przez Jamesa projekt ustawy, skierowany przeciw lichwiarzom.

Kanea 21 lutego. Książę Jerzy otworzył wczoraj w obecności ciała konsularnego wybrane świeżo zgromadzenie narodowe. Książę przedłożył między innymi projekt konstytucyi kreteńskiej.

Paryż 21 lutego. Panuje obecnie zupełny spokój. Mimo to policya zarządziła daleko idące środki ostrożności. Ogółem aresztowano podczas onegdajszych demonstracyj 160 osób, większa ich część jednak została wkrótce puszczona na wolność.

Wiedeń 21 lutego. Oprócz galicyjskiego rozpoczęły wczoraj także obrady Sejmy: morawski, górnoaustryacki i salzburski.

Grenoble 21 lutego. Maks Regis, były mer Algieru, i Filippi, wydawca dziennika *Antijuif* mieli wczoraj rozprawę przed sądem przysięgłych departamentu Visere z powodu przekroczenia prasowego i mowy, wygłoszonej w Paryżu, w której wzywali do mordów i rabunków. Z oskarżonych żaden się nie zjawił. Trybunał zasądził ich zaocznie i skazał Regisa na trzy lata więzienia i tysiąc franków grzywny, a Filippiego na ośm miesięcy więzienia i sto franków grzywny.

Paryż 21 lutego. Izba deputowanych odbyła wczoraj krótkie posiedzenie. Prezydent ministrów Dupuy zażądał kredytu 160.000 fr. na pokrycie kosztów pogrzebu Faura. Z tej sumy ma być 80.000 przeznaczonych na odprawienie nabożeństw żałobnych zagranicą. Izba uznała nagłość przedłożenia. Socyalista Desjeante żądał, aby uroczystości pogrzebowe miały wyłącznie charakter świecki. W dalszym ciągu wywodów mówca atakował prezydenta Faura, tak, że prawica głośno przeciw temu zaprotestowała, a nawet zagroziła opuszczeniem sali. Prezydent Deschanel kilkakrotnie przerywał mówcy. Ostatecznie wniosek Desjeanta odrzucono, a kredyt żądany przez prezydenta ministrów przyjęto 463 głosami przeciw 42.

Madryt 21 lutego. Na posiedzenie senatu wniósł prezydent gabinetu Sagasta projekt ustawy, na podstawie której Hiszpania odstępuje Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej wyspy Filipiny. Prezydent senatu zaproponował, ażeby powyższy projekt ustawy przekazać odrazu osobnej komisyi, jednakowoż wskutek protestu konserwatywnych senatorów musiał swą propozycyę cofnąć.

Hr. Almenas usiłuje przeprowadzić dyskusyę nad zachowaniem się generałów Weylera i Blanca, admirała Cervery i gen. Linaresa. Dalej usiłuje mówca wykazać, iż Sant Jago de Cuba poddało się w haniebny sposób. (Powstaje wrzawa, w której bierze udział galerya. Kilka osób z galeryi wydalono z powodu wznoszenia okrzyków).

Prezydent Sagasta broni rządu i postępowania hiszpańskiej komisyi pokojowej; zarzuca Amerykanom, iż postawili bardzo wygórowane żądania. „Co do winy zaś generałów — mówi Sagasta — to nad tem nie można jeszcze teraz debatować, gdyż generałowie znajdują się w śledztwie, i z wszelką dyskusyą w tym kierunku należy się wstrzymać, aż będą znane wyniki tego śledztwa“.

Hr. Almenas zabiera powtórnie głos i wyraża swe ubolewanie, z powodu, że żadnego generała jeszcze nie powieszono. (Liczne protesty).

Prezydent przywołuje mówcę do porządku. Wśród ogólnego naprężenia i wzburzenia między senatorami, mówi dalej hr. Almenas i atakuje generałów, którzy brali udział w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Mówca robi rządowi wyrzuty z powodu wyniku wojny i zwala nań całą winę.

W obronie rządu zabiera głos minister wojny.

Po raz trzeci przemawia hr. Almenas, twierdząc powtórnie, iż San Juan de Portorico i Sant Jago de Cuba poddały się nieprzyjacielowi w haniebny sposób.

W odpowiedzi na wywody hr. Almenasa przemawia marszałek Primo de Rivera, jeden z jenerałów, który także brał udział w wojnie, a na którego również napadał hr. Almenas. Marszałek odpiera zarzuty hr. Almenasa, mówiąc, że podobne ataki, jak hr. Almenasa, dowodzą tylko tchórzostwa jego i nazywając hr. Almenasa wprost oszczercą. Na to oświadcza hr. Almenas z oburzeniem, iż gotów jest wszystkie swe twierdzenia udowodnić.

Marszałek Blanco w obronie armii stwierdza, iż jenerałowie i żołnierze walczyli w wojnie ostatniej z całą dzielnością. Przemawia jeszcze minister kolonij, broniąc postępowania rządu i jenerałów i powiada, iż rząd przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za wszystko, co się w ostatnich czasach zdarzyło.

Po tem przemówieniu, przerwano wśród ogólnego wzburzenia dyskusyę i zamknięto posiedzenie.

Waszyngton 21 lutego. Prezydent wydał rozkaz uwolnienia z pod broni 16 tysięcy ochotników. Armia amerykańska liczy obecnie 110.000 żołnierzy.

Waszyngton 21 lutego. Izba reprezentantów kongresu północno-amerykańskiego uchwaliła 219 głosami przeciw 34 kredyt w wysokości 20 milionów dolarów na pokrycie wynagrodzenia Hiszpanii za odstąpienie Filipinów.

Berlin 21 lutego. Bank państwowy zniżył stopę procentową od dyskontu wekslowego na 4½, a lombardowego na 5½.

Wiedeń 21 lutego. Półurzędowa *Budapester Correspondenz* donosi, że br. Banffy dziś przed południem był na osobnej audyencyi u Cesarza. Audyencya ta jednakże nie była jeszcze pożegnalną, Cesarz bowiem nie powziął decyzyi co do dymisyi gabinetu. Powziętą ona będzie dopiero wtedy, gdy Szell będzie w stanie dać jakieś pozytywne sprawozdanie co do powodzenia misyi utworzenia gabinetu i widoków, jakie mogą mieć jego rokowania z opozycyą.

Madryt 21 lutego. Wniosek o udzielenie rządowi nagany za stanowisko w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, wywołał ożywioną dyskusyę w Izbie deputowanych. Wniosek ten podpisali także członkowie partyi konserwatywnej Dep. Anit czynił rząd odpowiedzialnym za wszystkie klęski, szczególnie zaś pod Sant Jago de Cuba. Zdaniem mówcy, rząd polecił wydać to miasto Amerykanom, mimo iż były widoki skutecznej obrony. Rząd w ten sposób chciał za jakąkolwiek cenę ratować monarchię. Minister marynarki, zabrawszy głos, zastrzegł się przeciw temu i zapowiedział iż szczegółową odpowiedź da jutro, poczem posiedzenie zamknięto.

HOTEL ZORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 lutego. E. ks. Sanguszko z Gumnisk. JE. St. hr. Tarnowski z Krakowa. JE. hr. Szczęsny hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Jenerał Brudermann z Tarnopola. Pułkownik Lehmann z Brzeżan. Major Uherek z Brodów. Adam hr. Skrzyński z Zagórzan. A. Gorayski z Moderówki. P. Tyszkowski z Huwnik. Mieczysław hr. Borkowski z Mielnicy. Antoni hr. Wodzicki z Kościelec. Feliks Sozański z Kornalowic. Oskar Schnell z Firlejówki. Jan Trzecieski z Miejsca Piastowego. A. Cielecki z Hadyńkowic. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. Theodorowicz z Dzikowa. Leszek Cieński z Okna. Karol hr. Dzieduszycki z Siechowa. St. Potkański z Warszawy.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 lutego. JE. dr. L. Biliński z Wiednia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. S. br. Hagenowie z Wielkich Oczu. Dr. J. Hupka z Niwistki. Dr. W. Jabłoński z Krakowa. Dr. P. Górski i dyr. W. Binder z Krakowa. S. Niezabitowski z Uherca. J. Balicki z Drzazgowej Woli. W. Garapich z Szył. R. A. Wright z Ustrzyk. M. Schmeja z Biały.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Pszyjechali dnia 21 lutego. O. Sala z Wysocka. Von Scheibenhof z Kamionki. Dr. F. Drużbacki z Prałkowic. M. Torosiewicz z Putiatyniec. Dr. E. Klemensiewicz, dr. F. Zoll i dr. H. Jordan z Krakowa. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. Dr. W. Kozłowski z Niżankowic. K. Romanowicz z Czerniowiec. K. Kostheim z Niska.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 21 lutego. Hr. Czesławowie Pruszyńscy z Wołynia. Pułk. v. Poten z Czerniowiec. E. Skalski z Krakowa. J. Pietraszkiewicz z Grybowa. Major v. Roster z Mostów Wielkich. St. Chojewski z Rudy. J. Łącki z Tarnowa. Z. Suszycki z Jasła. P. Froń z Kobiernic. P. Zwolski z Krynicy. P. Łączyńska z Zaborza. Rotm. Łączyński z Radymna. Himmelsbach i Reinhardt z Frankfurtu. Dr. Adam Strawiński z Husiatyna. E. Jacoblejevicz, N. Fischer, J. Rosenwasser, J. Stern, E. Lustig, C. Krieg i J. Schnorrenberg z Wiednia. P. Diakowska z Rosyi. Br. Horroch z Warszawy. P. Witoszyńska z Szczurowic. E. Miłkowski z Gorlic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·25 do 213·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·50 do 295·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 78 — do 338·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 202·00 do 205·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.20 do 97·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50 do 99·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.48 do 9·58. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·52½12·57½.

Berlin 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90, Spirytus 39·10.

Paryż 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·87. Mąka na miesiąc bieżący 44·70.

Frankfurt 20 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 232·20; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; dyskonto 201·80; laura 000·00.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·66—9·67, na maj-czerwiec 9·33—9·34; żyto na wiosnę 8·07—8·08; kukurudza na maj-czerwiec 4·92—4·93; owies na wiosnę 6·07—6·09; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 33—34. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Budapeszt 21 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·79—9·80; na kwiecień 9.53—9·54, na październik 8·58—8·60; żyto na marzec 7·85—7·87; kukurudza na maj 4·66—4·68; owies na marzec 5·79—5·81; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii), Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa. Pesztu, Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia. Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	8·10	Z Krakowa, (Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła. Krosna Iwonicza Rymanowa [illegible] Lubaczowa. Pesztu przez Przemyśl
9·[illegible]		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10·20	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, [illegible] i Borysławia

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5·20	Do Ławocznego Munkacz, Pesztu, Borysławia.
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa Nadbrzezia.
—	8.45	na Janowa
—	8·50	Do Krakowa. (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh. Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	4.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Berlina, Pesztu)
—	6·45	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala. Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia. Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna. Grzymałowa z dworca głównego
·	11·2[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

13)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Pani de Salazie tak się różni od panny de Roscauval, jak jej ogród od ogrodu starej margrabiny.

Tam na każdym kroku sztuka: drzewa sprowadzone zdaleka, strzyżone szpalery, klomby i groty; tu od lat niepamiętnych, zamiast ręki ludzkiej pracowała natura; w cieniu tych drzew szukali ochłody rodzice margrabiego, on sam biegał tu jako małe chłopię; tu w gęstwinie zawodzą kosy, gruchają turkawki; sztuczny park hrabiny służy jedynie za przytułek wróblom wielożennym, wyznawcom wolnej miłości.

Przechadzajac się wśród cienistych alei, Jakób i Mériadec rozmawiają o nagłej śmierci kapitana.

Młody Roscauval nie podziela romantycznych przywidzeń siostry.

— Co za fatalność! — mówi młodzieniec ze wzruszeniem. — Ojciec przez lat trzydzieści był w tylu bitwach na morzu i ze wszystkich wyszedł cało, a miał zginąć we własnym lesie na polowaniu.

— A zatem jesteś pan pewien, że to był wypadek? — pytał Gouville.

— Najpewniejszy. Nogi musiały mu się zaplątać w krzakach, strzelba upadła na ziemię i wypaliła sama. Znaleziono go leżącego na wznak, u stóp dużego dębu, miał kulę w sercu.

— Czy na to polowanie wziął dubeltówkę?

— Tak, w jednej lufie był jeszcze nabój ze śrótem na zające. Mój ojciec, wychodząc na polowanie do lasu, miał zwyczaj nabijać kulą lewą lufę. Z tej właśnie padł wystrzał.

— Niepodobna, aby kapitan godził dobrowolnie na własne życie — szepnął Gouville jakby do siebie.

— Ależ naturalnie — protestował Mériadec. — Najprzód, gdyby chciał się zabić, byłby przyłożył broń do piersi, a w takim razie ubranie zostałoby podsmolone. Doktorzy sprawdzili natomiast, że wystrzał padł z odległości dwóch metrów.

— A więc było śledztwo?

— Tak, dla formy jedynie, ojciec nasz bowiem nie miał żadnego powodu do samobójstwa, ani też wrogów, którzyby mogli dopuścić się zamachu na jego życie. Ma się rozumieć, śledztwo nic nie wykryło.

— Paweł mówił jednak, że siostra pańska nie wierzy w wypadek?

— Tak, Stefania ma dziwne przywidzenia. To nieszczęście przyprawiło ją o taką rozpacz, iż o mało co nie postradała zmysłów. Przyszedłszy do siebie, rozpoczęła badania na własną rękę i co najgorsza, dała posłuch pewnemu idyocie z naszej wsi, który uchodzi powszechnie za czarownika. Nagadał jej bredni, a ona mu wierzy. Ów głupiec twierdzi, iż znalazł kulę w pniu dęba, pod którym zginął mój ojciec i że ta kula wyszła ze strzelby ojca, który dawał ognia do jakiegoś człowieka, chybił i padł następnie z jego ręki.

— A więc pojedynek bez świadków? pojedynek na strzelby?

— Wszak to niedorzeczne! Ten sam waryat opowiadał Stefanii, że w wilię śmierci ojca widział błąkającego się po lesie Quélern jakiegoś nieznajomego... nikt jednak oprócz niego człowieka tego nie widział... Ja sam wprawdzie tego wieczora spotkałem jakieś indywiduum nieznane... lecz pewien jestem, że to był turysta. Zjeżdża się ich wielu dla oglądania grot w Morgat; czasami nawet zwiedziwszy półwysep, wsiadają na statek w przystani Roscauval, udając się do Brestu.

— Zresztą, w jakimże celu godzonoby na życie kapitana? Powiadasz, że nie miał wrogów i łatwo panu wierzę. Przypuszczam, że nie miał również zatargów z sąsiadami.

— Ani z nikim. Przywidzenia mojej siostry są poprostu niedorzeczne. Robiłem co mogłem, dla wybicia jej z głowy tych domysłów, lecz nadaremnie.

— Paryż ją wyleczy.

— Wątpię. Dziewczyna uparta, jak każda Bretonka. Dość powiedzieć, iż przysięgła sobie, że póty nie wyjdzie za mąż, dopóki śmierć ojca nie zostanie pomszczoną.

— Ponteroix wspomniał mi o tym ślubie.

— Bo też to i jego wina... taki mazgaj! Wyobraź sobie całe lato spędził w Bretanii, mieszkał pod jednym dachem z moją siostrą, widywał ją od rana do wieczora... wszyscy byli pewni, że poprosi o oznaczenie dnia ślubu. Babka Valmondois niczego bardziej nie pragnie, a on... on wyjechał z Roscauval, nie powiedziawszy ani słowa w tym względzie... Ten chłopiec ma w żyłach wodę, nie krew... Rola opiekuna zaczyna mnie już nudzić. Musiałem odgrywać ją w Bretanii. Niepodobna było zostawić siostry samej ze starą Angielką Betsy, głuchą, jak pień i nudną, jak słota; lecz tutaj zastąpi mnie babka, ja chcę się trochę rozerwać... Koniec końców, nie mogę zmuszać Stefanii do tego małżeństwa, a byłoby mi to tem trudniej, iż Paweł nie okazuje także ochoty do żeniaczki.

— No, no, zobaczysz pan, że wszystko ułoży się jak najlepiej — rzekł Gouville z uśmiechem. — Mój przyjaciel jest trochę nieśmiały, lecz zakochany w pannie Stefanii po uszy. Nie wróci już ona do Bretanii, to pewna... A zatem, panie Mériadec, masz zamiar pobawić się trochę w Paryżu?

— Tak, chciałbym się rozerwać i liczę na pana. Wprowadzisz mnie w wesołe towarzystwa, nieprawdaż?

Jakób de Gouville nie spieszył z odpowiedzią. Bał się wybryków tego nowicyusza o wrzącym temperamencie.

Wreszcie ani powierzchowność, ani rubaszne zachowanie się Mériadeca nie kwalifikowały go na złotego młodzieńca. Ostatni z Roscauvalów ubierał się u krawców z Brest i w kratkowanym garniturze, z kędzierzawą czupryną wyglądał na skończonego parafianina.

Sam to widocznie czuł dobrze, rzekł bowiem z komiczną miną:

— Nie mam szyku, co? Przedziałek nie trzyma mi się na łbie, nie wiem co robić z rękami i nogami, ale to wina garnituru. Musisz mi pan dać adres swojego krawca.

— I owszem. Wkrótce ubierze cię on według ogólnego wzoru; nie będziesz się różnił od nas wszystkich. Co do tego jestem spokojny. Boję się tylko, aby nie obudziła się w panu żyłka do kart lub byś przy twojem niedoświadczeniu, nie wplątał się w jaką miłosną awanturę.

— O, bądź pan o mnie zupełnie spokojny. Nie myślę osiedlać się tu na stałe, bez morza nie potrafiłbym wyżyć. Ot, poprostu mam ochotę pohulać trochę. Na wiosnę wrócę do Roscauval, ze zdobytem doświadczeniem i pustą sakiewką, bo coś mnie ciągnie do zielonego stolika. Jest to już we krwi. Ojciec mój miał tę żyłkę i nieraz przegrywał grube sumy.

— Mianowicie na wyspie św. Maurycego. Carmen widocznie mówiła prawdę — pomyślał Gouville.

Carmeną była pani de Salazie. Nazywał już ją po imieniu.

Te parę tygodni zbliżyły ich bardzo do siebie.

— Swoją drogą — mówił Mériadec — ojciec pozostawił nam sporą fortunę i możesz być pewnym, że jej nie stracę. Przedstawisz mnie w swoim klubie, nieprawdaż?

— Bardzo chętnie, skoro obiecujesz być rozsądnym.

— Dziękuję ci z góry, mój drogi. Lecz nie dość na tem, chcę jeszcze o coś cię prosić. Daj burę mojej siostrze za jej upór. Niech już raz da Pawłowi stanowczą odpowiedź.

— Ależ, mój kochany, nie mogę przecież mieszać się do osobistych spraw panny de Roscauval. Z wszelką słusznością mogłaby mi dać do zrozumienia, że jestem natrętem.

— Bądź o to spokojny. Moja siostra ma dla ciebie wiele sympatyi i wzbudzasz w niej zaufanie.

— Pochlebia mi ono bardzo, lecz Ponteroix nie upoważnił mnie wcale do zabierania głosu w jego sprawie.

— Tem nie mniej będzie ci za to wdzięczny. Wiem, że kocha moją siostrę i czuje, że o własnych siłach nie dojdzie z nią do ładu.

— Bądź co bądź, muszę mieć wpierw jego zezwolenie. Dziś jeszcze go wyspowiadam. A nie będzie to rzecz łatwa. Paweł okropnie skryty. Dotychczas nie wyjawił mi jeszcze swoich zamiarów. Co prawda, od jego powrotu z Bretanii widziałem go raz jeden, a wtedy nie było czasu na poufną gawędkę.

— Korzystając z tego, że go widzisz tutaj, rozmów się z nim szczerze.

— Nie omieszkam tego uczynić, gdy stąd wyjdziemy. Lecz wypada nam się zbliżyć do pani de Valmondois — rzekł Gouville. — Pozwoliła nam przejść się dla wypalenia cygara. Nie nadużywajmy jej pobłażliwości.

Mériadec zagasił fajeczkę, Gouville rzucił cygaro i podeszli razem do fotelu staruszki.

(Ciąg dalszy nastąpi(.

Obwieszczenie.

C. k. Prezydum Sądu kraj. wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy do eraryalnego budynku sądowego w Tyśmienicy i robót adaptacyjnych tak w tym budynku, jak i w budynku aresztowym, pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 13.200 złr.

2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.

3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy, można przejrzeć w biurze c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ulicy Batorego 1.

4. Oferty wnosić należy do podanego powyżej Kierownictwa budowy, najdalej do 1. marca 1899 godz. 12 w południe.

O sposobie ułożenia ofert, udzieli informacyi rzeczone Kierownictwo.

5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża ck. Prezydum Sądu krajowego wyższego we Lwowie.

6. każdy oferant winien złożyć jako wadyum 5% ceny kosztorysowej.

7. Po zatwierdzeniu oferty, zostanie z przyjętym oferentem zawarta umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadyum do wysokości 10 proc. oferowanej sumy; wadyum to stanowić będzie kaucyę, za dotrzymanie zobowiązań przez przedsiębiorcę przyjętych.

8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości kolandacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu, może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

Lwów dnia 9 lutego 1899.

Dyiewski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.